ŁUD POLSKI

LE PEUPLE POLONAIS
LIBERTÉ EGALITÉ INDÉPENDANCE

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok drugi 14 Września 47 14 Septembre Nr. 31

Adres Redakcji i Administracji :
Hebdomadaire „LUD POLSKI"
5, rue d'Alsace — PARIS (10)
Chèque Postal: Paris cc 5617.00

Prenumerata :
miesięcznie .... 20 fr.
kwartalnie .... 60 fr.
półrocznie .... 110 fr.
rocznie .... 210 fr.

W Belgii miesięcznie 12 fr. belg., kwartalnie 35 fr. belg., półrocznie 70 fr. belg.

CENA 5 frs. PRIX

Wojna bakteriologiczna

W Polsce *co szósty człowiek* obecnie jest zarażony syfilisem. To nie „szeptana propaganda" — to fakty ogłoszone *urzędowe*. To klęska wobec której bezradny staje cały świat lekarski, bo w kraju niema środków do zwalczenia choroby. Stawić czoło jej może tylko nadludzki naprawdę wysiłek społeczeństwa. Ale to społeczeństwo nie może się organizować, nie może skupiać się, nie może łączyć sił dobrowolnie, bo czuwa nad nim wszechwładna Bezpieka, która samo zbieranie **wiadomości o tego rodzaju zjawiskach** uważa za „szpiegostwo".

Ten syfilis to oczywiście „dar" wspaniałomyślny „braci słowian", mołojców z „wyzwoleńczej" armii. Ale utrzymywanie tego stanu to całkowita zasługa peperowej kliki.

W Polsce *cztery piąte* młodzieży i dzieci jest dotkniętych *gruźlicą*. To tylko w części niemiecki dorobek. Bo większość ludności Polski na roli przez czas wojny jakoś żyła. Miała i chleb i mleko. Szerzenie się gruźlicy *dzisiaj*, to już całkowita i wyłączna zasługa systemu panującego. To już wyłączna zasługa różnego rodzaju Cyrankiewiczów, Bermanów, Gomułek.

Bo to jest zdezorganizowanie rolnictwa przez najniedorzeczniejszą „reformę rolną", która uniemożliwia prawdziwą reformę. To wykoszlawienie przemysłu. To wywożenie zadarmo lub półdarmo każdego produktu polskiego, poczynając od takich surowców jak węgiel, a kończąc na wyrobach tkackich i chemicznych, oczywiście wywozu do Rosji.

Wyzysk i rabunek uprawiany przez Niemców był wstępem do tego, co dzieje się pod firmą Jego Peperowskiej Nikczemności. Reżym *wywozi, wywozi, wywozi* rujnując gospodarkę i rujnując podstawy tej gospodarki — człowieka, rujnując fizycznie.

To niszczenie gospodarki narodowej, to pauperyzowanie ludności, to nie tylko rabunek dla zatkania dziury despotii sowieckiej — to wykonanie planu ubezwładnienia narodu polskiego, pozbawienia go sił, woli, pragnień, ideałów, zautomatyzowanie człowieka, by dał się biernie wciągnąć do komunistycznego zespołu niewoli, by zniszczyć tam wszelki ślad protestu, wszelki odruch sprzeciwu.

Ta gruźlica, to fragment wojny bakteriologicznej, którą w pokoju, wśród obrad Organizacji Zjednoczonych Narodów wytoczyło Polsce i innym ludom za żelazną kurtyną Mocarstwo Wschodu, posługując się całem zbiorowiskiem nicości moralnych, przesłaniających rewolucyjnymi frazesami potworność dzieła wytępienia. Ta gruźlica — to broń do opanowania świata, to narzędzie piekielnie pewne i — tanie. Bo sama się pleni, bo rozłazi się właśnie tam, gdzie się najwięcej rabuje.

Po dziś dzień wszystkie pisma świata podają wiadomości o sądach nad winowajcami wojennymi. Po dziś dzień feruje się wyroki na zbrodniarzy niemieckich. Wiadomości tego rodzaju niestety, nie wyczerpują zagadnienia. Wyzyskiwane są przez niektóre reżymy, jako zasłona dymna dla równie potwornych zbrodni uprawianych bezkarnie. Zbrodni których nikt widzieć niechce, na które zamykają oczy największi humanitaryści, najbardziej idealistyczni obrońcy Indonezji, Vietnamu, i wszystkiego tego, co dzisiaj jest tak przeraźliwie modne — bo również służy za parawan istotnej najstraszniejszej zbrodni, z jaką ludzkość kiedykolwiek się zetknęła.

A jednak musimy *przełamać te głuchotę świata*. To nie jest tylko nasz narodowy interes. To nie jest tylko sprawa humanitaryzmu. To jest obalenie tego *zakłamania*, tego czadu jakim zatruty jest świat cały, zatruty tak gruntownie, że najoczywistsze rewelacje nie mogą poruszyć jego sumienia. Musimy przełamać ową głuchotę. I to stać się musi obowiązkiem każdego, obowiązkiem wysuwanym codzień i na każdym miejscu.

Ed. DWORAKOWSKI

Co dzieli, co łączy

Zapowiedzieliśmy w ubiegłym tygodniu poświęcenie więcej miejsca *wielkiemu zagadnieniu emigracji*, zagadnieniu porozumienia i współdziałania.

Nie mówimy o modnej, rozkrzyczanej i strasznie zaiganej „jedności", albowiem są dzimy, że właśnie to hasło „jedności" najbardziej utrudnia jasne i proste, uczciwe i lojalne porozumienie i współdziałanie. Pomijając komunistów, którzy z „jedności" zrobili poprostu pułapkę na naiwnych i „jednością" chrzczą bezczelny zamysł opanowania, podporządkowania i unicestwienia innych, jedność nawet w ustach ludzi uczciwych staje się absolutem tak trudnym i niemożliwym do osiągnięcia, że tamuje drogę do rozwiązań doczesnych, może ułomnych i częściowych, ale przecież osiągalnych na tym padole.

Wychodzimy z założenia, że Polaków, jak wszystkich ludzi na świecie, dzieli bardzo wiele. Dzielą nie tylko przekonania — polityczne i religijne, ale i pochodzenie, warunki życia, w jakich kto się wychował. Niema co ukrywać i zamazywać różnic. Co innego rolnik od urodzenia, a co innego mieszczuch. Co innego „inteligent" choćby najmniej miał prawdziwej inteligencji w głowie, a co innego człowiek z wybitnym rozumem wrodzonym, ale bez systematycznego wykształcenia. Wilnianin i katowiczanin to także coś bardzo różnego. Ba, nawet z tej samej wioski, czy tego samego miasta, i z tych samych warunków życia i wykształcenia — młody i stary, to nie to samo.

Niema w tych różnicach — poza nierównością startu życiowego — żadnego zła. Ludzie nie powinni być jednakowi i próżna zresztą obawa, by naraz się wszyscy wzajem upodobnili. Mądrość odwieczna głosi przecież, że „*niemasz dwu liści jednakowych na całym świecie*".

Rozważania przeto jedności pod kątem widzenia usunięcia wszystkich różnic wydają się nam zupełnie jałowe, a zatem szkodliwe. Tylko siła i przemoc tyranii — starożytnej despotii, czy nowoczesnego totalizmu — czyni ze społeczeństwa niemą, bezkształtną „jednościową" bierną masę.

Po wsze czasy wolność znaczyła to samo co różnorodność, rozwijała rozmaitość przekonań, poglądów, kultów, upodobań, związków, ideałów.

Dążenie do jedności, w której zanikły by wszelkie spory i dyskusje, wszelka rywalizacje i walka o prawdę, jaką w sercu, umyśle i sumieniu nosimy, jest nie tylko mrzonką nigdy w dziejach ludzkości nie osiągniętą, ale jest w gruncie rzeczy sprzeczne z zasadą demokracji.

Padło słowo, którego oddzielić od zagadnienia porozumienia i współdziałania nie podobna.

Bo zważmy tylko. W każdej prawdziwej demokracji naród wybiera w swobodnym głosowaniu swe przedstawicielstwo, zwane Sejmem, Izbą Gmin — w W. Brytanii, Zgromadzeniem Narodowym — we Francji, Izbą Reprezentantów — w Stanach Zjednoczonych, ale w istocie, w prawdziwych demokracjach uprawnienia ma podobne: jest ciałem ustawodawczym i kontrolującym działalność rządu.

Nigdzie i nigdy w *prawdziwych demokracjach* nie zdarzyło się, by w takim parlamencie panowała jakaś absolutna „jedność". Zawsze i wszędzie posłowie dzielą się bądź według przynależności partyjnej, bądź łączą się na terenie parlamentu w grupy o podobnych celach i zamierzeniach. Każdy z klubów i każda z grup walczy o swoją prawdę, o swój program, o swój plan, o swoją ideę. Co więcej w starych demokracjach walka poglądów odbywa się również w łonie danej grupy, w której ścierają się różnice, zanim klub ustali swe stanowisko.

Co te różne grupy poselskie — zachowawców i radykałów, liberałów i socjalistów, wolnomyślicieli i klerykałów, chłopów i robotników — ludzi o częstokroć rażąco odrębnych programach i ideologiach, łączy?

Bardzo wiele, a mianowicie przekonanie, że po wszechstronnej dyskusji, przy zastosowaniu konstytucyjnego i regulaminowego postępowania obowiązywać będzie ostatecznie wola większości, której podporządkują się wszyscy dotąd, dopóki nie powstanie inna, nowa większość, która znowu po dyskusji i w ramach prawa nie zmieni postanowień.

Burzliwe dyskusje w parlamentach gorszą jedynie wrogów demokracji. Jeżeli tylko trwa niezmącony szacunek dla praworządności, to burze parlamentarne są przejawem zdrowia społeczeństwa. „Dobrze robią" rządowi, który musi stale być na baczności i wystrzegać się błędów, za co go skarżą. „Dobrze robi" społeczeństwu, któremu ułatwia zorientowanie się w zawiłych sprawach społecznych i państwowych.

Praworządność, demokracja... Ani fałszywa, obłudna „jednościowość" komunistyczna, ani chimeryczna, nie z naszego świata jedność, ale demokratyczne i na praworządności oparte porozumienie i współdziałanie. Siadamy przy jednym stole obrad ze względu na różnice, jakie nas dzielą i bez żadnego narzucania jedni drugim naszych poglądów, ale w przeświadczeniu, że wielka Emigracja Polska we Francji winna mieć przedstawicielstwo, powołane w sposób uczciwy, które wszystkie wspólne nam sprawy rozważa i wspólne rozwiązanie ustala.

Oto wszystko, co wydaje się nam, można w największym skrócie — powiedzieć, na temat zjednoczenia wychodźtwa i na co — po zastanowieniu każdy Polak we Francji może się zgodzić.

Powtarzamy, że tego rodzaju porozumienie parlamentarne już w praktyce, w życiu Wychodźtwa istnieje. Już na szczeblu Komitetu Towarzystw Miejscowych spotykają się członkowie Sokoła i FREP, Towarzystw Katolickich i TUR, wspólnie radzą, dokonywują wyborów Komitetu, przy czym raz jest prezesem członek Sokoła, raz TUR'a (prawdziwego), innym razem członek Pol. Zjedn. Kat. Nie ma w Komitetach dążenia do pochłonięcia jednej organizacji przez drugą, czy wszystkich przez jedną... partię. Nie ma nawet w praktyce życia o to żadnej obawy. Podobnie rzecz przedstawia się na zjazdach okręgowych i krajowych.

Czas najwyższy, by — zamiast jałowych dyskusji na temat abstrakcyjnej „jedności", niedościgłej i niechwytnej—zastanowić się, czemu dojrzałe do parlamentarnego — praworządnego i demokratycznego — współdziałania Wychodźtwo, nie może się dotąd zdobyć na wspólną zjednoczoną „parlamentarną" organizację.

Czas najwyższy zastanowić się, *co, kto i jak* przeciwdziała i uniemożliwia połączenie na zasadach RÓWNI z Równymi, Wolni z Wolnymi.

Czas najwyższy powiedzieć grzecznie ale stanowczo tym osobom czy czynnikom, że dość już warcholstwa.

Bezcelowe i poniżające zaklinanie katów

Na dziesiątki wybitnych ludowców sypią się „kary" wieloletniego więzienia. Przykład bułgarskiej Bezpieki, która już się posunęła do wyroku śmierci (na Petkowa) **budzi najgorsze przeczucia co do losu reszty przywódców i działaczy chłopskich w Polsce.**

W takiej chwili nie uważaliśmy i nie uważamy za celowe i godne rzucać kamieniami na ofiary Kata-Radkiewicza. Rąbaliśmy z całej mocy słowem i piórem Stanisława Mikołajczyka, kiedy przyjął stanowisko wicepremiera obok Gomułki i Radkiewicza, i kiedy opętany obłędną i niedorzeczną wiarą w możność „dogadania się" za jakąkolwiek cenę z oprawcami Polski dawał swój podpis na nowy rozbiór, na wyrok na 16-tu, na zaprzepaszczenie niepodległości.

Dziś wolelibyśmy o tej niesławnej i jak najbardziej szkodliwej dla sprawy polskiej „polityce" ludowców nie wspominać, cóż kiedy sami ludowcy, najbardziej miarodajni, powracają do dawnych złudzeń, nie tylko samobójczych ale zabójczych dla narodu polskiego.

Oto czytamy w centralnym organie PSL „Gazecie Ludowej" z dn. 24 sierpnia :

> **„Wydaje się, że nikt chyba nie zaprzeczy wielkiego udziału naszego w utworzeniu rządu jedności narodowej** (Jałtańskiego! — przyp. Red.). **Wówczas, gdy jeszcze grały echa wojny, gdy żył rząd londyński i działał rząd lubelski — PSL bez wahania rzucił wszystkie swoje wpływy po stronie rządu lubelskiego, żegnane zarzutem „zdrady" przez Londyn. W tej czynności naszej był dziwny pośpiech. Pośpiech niezwykły przy zawieraniu aktu porozumienia. Wynika on stąd, że chcieliśmy położyć kres temu co się nazywa penetracją środowisk emigracji, podziemiem i lasem."**

Poco to wypisuje organ PSL? Wszystko to prawda, niestety, zupełna prawda. Ale w jakim celu przypominana? Gdyby to miało się przyczynić do uwolnienia więzionych ludowców, moglibyśmy uzyskać setki tysięcy rejentalnie potwierdzonych zeznań i dokumentów, że uczynili wszystko by zerwać wszelkie nici łączące ich dawniej z obozem niepodległościowym; moglibyśmy nie tylko dostarczyć rocznik „Jutra Polski" z haniebnymi atakami na Tomasza Arciszewskiego i wszystkich jego współpracowników z Rządu R. P., ale dowieść byśmy potrafili, że nawet w tajnych swych wydawnictwach odżegnywało się PSL od wszystkiego, co było „Londynem", co było prawowitą władzą polską i obozem niepodległości.

Ale żadne dokumenty wierności ludowców dla Jałty nie przekonają Bezpieki i nie zmienią niczego w losie aresztowanych ludowców. Reżym ich niszczy, bo przy całym obłędnym zaprzaństwie i kapitulanctwie przywódców, nie było i nie jest kierownictwo PSL świadomą agenturą sowiecką, zaś wielomilionowe masy wiejskiego ludu naszego były i są zdrowe i arcypolskie.

To wystarcza, by reżym — niszcząc wszystko co niezależne — likwidował z potworną systematycznością Polskie Stronnictwo Ludowe.

Jak dalece bezcelowe jest cytowane poniżanie się „Gazety Ludowej" z dn. 24 i 25 sierpnia w zachwalaniu swej wierności dla Jałty, o tym świadczy odpowiedź centralnego organu PPR „Głosu Ludu" :

> **„Czy PSL nie chce tak samo jak WIN orientować politykę zagraniczną Polski na reakcyjne koła anglosaskie, protektorów odradzającej się niemieckiej zaborczości? Czy PSL, tak samo jak WIN, nie uważa PPR za swego głównego wroga, za główny cel swych ataków? Czy PSL tak samo jak WIN, nie związało się z akcją WRN, z rozbiciem jedności PPR i PPS, czy nie ono to przeprowadziło na swej liście WRN-owca Żuławskiego, taką opieką otaczanego przez WIN? Czy nie PSL wystąpiło z życzeniem WIN przeciwko trzem „tak" w czasie referendum? Czy nie PSL zerwało zgodnie z żądaniem WIN rozmowy o blok wyborczy, poszło do wyborów odrębie od stronnictw demokratycznych, a zblokowane z całą podziemną rekacją?"**

Innymi słowy PPR powiada ludowcom : Dopóki nie staniecie się biernym i bezdusznym narzędziem w naszych rękach, będziemy was tępić.

Oddawaliśmy w „Ludzie Polskim" lojalnie sprawiedliwość odwadze Stanisława Mikołajczyka i jego towarzyszy w czasie „wyborów" i po wyborach.

Z tym większym niesmakiem notujemy poniżanie się „Gazety Ludowej", której wysiłki, dalibóg, są równie niegodne jak **bezcelowe.**

Z reżymem zbrodni, szalejącym nie tylko w Polsce, ale w Jugosławii, Bułgarii, Rumunii i wszędzie za żelazną kurtyną, NIE BYŁO i NIE MA możliwości jakiegokolwiek dogadania się. Nie ma możliwości uratowania kogokolwiek, jak tylko w drodze bezkompromisowej walki o uwolnienie ziem naszych od obcej okupacji, o pełną Wolność i zupełną Niezawisłość.

M. R.

FAKTY I DOKUMENTY

Rumunia przed procesem Juliu Maniu

Znany już Czytelnikom „Ludu Polskiego wybitny znawca spraw bałkańskich oświetla — w artykule specjalnie dla naszego pisma nadesłanym — sytuację „procesową" w Rumunii, jakże podobną do innych.

W okresie gdy Rumunia pozostawała pod okupacją niemiecką i gdy wojska rumuńskie prowadzone przez rodzimych faszystów biły się nad Donem i Wołgą, zaś opozycją antyniemiecką w Rumunii kierował sędziwy przywódca chłopski **Juliu Maniu,** radio moskiewskie w swych audycjach — w języku rumuńskim — powtarzało częstokroć w zakończeniu hasło: **„Chłopi, robotnicy, żołnierze rumuńscy, zwierajcie swoje szeregi dokoła wodza waszego J. Maniu!"**

W lipcu 1947 r., na kilka dni przed aresztowaniem przywódcy partii narodowo - chłopskiej, rumuński Gomułka, wicepremier Gieorgiu Dej, powracając z wizyty oficjalnej w Bułgarii, już na dworcu wygłaszał do spędzonych tłumów następujące przemówienie: **„Musimy bezlitośnie walczyć z faszystowskim spiskowcem Maniu i jego bandą. Partia narodowo-chłopska, która jest jego narzędziem, musi być jak najszybciej rozwiązana."**

Tak wygląda w skrócie ewolucja poglądów Moskwy i jej agentury rumuńskiej na partię narodowo - chłopską i jej bohaterskiego przywódcę.

Rumunia była krajem, który, wydawało się, korzystał czas jakiś z większej względności okupantów sowieckich. Wprawdzie grabież gospodarcza Rumunii, która między obu wojnami między 1919 a 1939 wykazała zdumiewający rozrost swego przemysłu — doprowadziła ten kraj nie tylko do zupełnego zubożenia, ale na przednówku r. b. nawet do katastrofalnego głodu.

Politycznie jednak nie zastosowano aż do ostatnich miesięcy ani masowych represyj, ani deportacyj.

Rząd, jaki doszedł do władzy w tym kraju w wyniku przewrotu z sierpnia 1944 r., był rządem wojskowym, w którym zasiadał jeden tylko komunista. Już jednak w marcu 1945 r. Wyszyński, który specjalnie w tym celu przybył do Bukaresztu, oparty o bagnety sowieckie, ultymatywnie narzucił królowi Michałowi kierowany przez komunistów rząd Grozy.

Pierwsze akcje przeprowadzone przez ten gabinet ograniczyły się do radykalnej, chaotycznie przeprowadzonej „reformy rolnej". Pozostawiono jednak pewną niezależność Banku Państwa; w zakresie przemysłu jedynie przemysł naftowy został „upaństwowiony", to znaczy w praktyce **oddany pod kontrolę sowietów,** którym przyznano 50 proc. udziału w słynnym „Sowrompetrol" mieszanej spółce akcyjnej rumuńsko-sowieckiej.

W lecie 1945 r. król, nie mogąc wymóc dymisji rządu Grozy zerwał z narzuconym mu rządem wszelki kontakt i przestał podpisywać przedkładane sobie dekrety. Był to chyba pierwszy w dziejach **„strajk królewski"**.

Naciski anglo-amerykańskie w kierunku uregulowania tej niezwykłej sytuacji w Rumunii wzmogły się. Sowiety próbowały jeszcze zachować pewne pozory. W rezultacie niekończących się pertraktacyj, w czasie konferencji moskiewskiej, w grudniu 1945, utworzono — na wzór smutnej pamięci Komisji do spraw polskich z lata 1945 — analogiczą komisję dla załatwienia sporu rumuńskiego. W rezultacie Sowiety zgodziły się na dokompletowanie rządu Grozy, w skład którego wchodzili już poprzednio koncesjonowani socjal-demokraci i oportunistyczne skrzydło liberałów z Tatarescu na czele, — dwóch przedstawicieli opozycji, jeden z partii narodowo-liberalnej, drugi z partii narodowo - chłopskiej.

Mimo, że opozycja ta **reprezentowała około 90 proc. w społeczeństwie,** samo wejście dwóch ministrów niezależnych w skład rządu mogło być uważane za pewien postęp; zwłaszcza, że jednocześnie dopuszczono do ukazania się kilku dzienników opozycyjnych, którym w początkowym okresie cenzura niezbyt dawała się we znaki.

Wybory, odkładane kilkakrotnie, odbyły się w Rumunii dopiero w listopadzie 1946 r., a więc w 11 miesięcy po kompromisie moskiewskim. Dopiero wybory te dały hasło do pierwszych poważnych represyj wobec opozycji. Sam przebieg wyborów jednak w porównaniu z tym, co się działo dwa miesiące później w Polsce — był dosyć spokojny. Rumuńskie ministerstwo spraw wewnętrznych przyjęło zupełnie inną metodę. Wyborców nie terroryzowano. **Sfałszowano jedynie wszystkie protokoły Komisji wyborczych.** Poprostu **odwrócono** wynik głosowania. W ostatnim swoim wywiadzie, jaki przed aresztowaniem p. Maniu dał korespondentowi „New York Times'a" w czerwcu 1947, stwierdził on, że partia narodowo-chłopska i inne grupy opozycyjne otrzymały **87 proc. głosów.**

Tymczasem komisje wyborcze „przyznały" opozycji **13 proc. głosów.**

Wybrany w listopadzie 1946 parlament w pośpiesznym tempie zaczął przeprowadzać „reformy" gospodarcze. Najważniejsze dziedziny przemysłu, poza kontrolowanym już przemysłem naftowym, a więc przemysł żelazny, maszynowy, transport, oddane zostały **w eksploatację akcyjnym towarzystwom mieszanym rumuńsko - sowieckim,** co traktować można już jako wstęp do unifikacji gospodarki rumuńskiej z gospodarką Związku Sowieckiego.

Ciągle zaostrzany system podatkowy obliczony był na wyniszczenie resztek własności prywatnej, które pozostały po grabieżach sowieckich i zniszczeniach wojennych. Wojskowe rekwizycje zboża i chaos wprowadzony przez bezładnie wprowadzoną w życie reformę rolną, doprowadziły do straszliwego głodu w Mołdawii, gdzie zginęły dziesiątki tysięcy chłopów — ci bowiem byli w pierwszym rzędzie ofiarami „reform gospodarczych".

Opozycja miała usta zakneblowane, ale okupanci rosyjscy i posłuszny im rząd nie decydowali się wciąż na represje wobec nienawidzącego ich społeczeństwa.

Dopiero zaostrzenie sytuacji międzynarodowej zmusiło Moskwę do „zrównania kroku" w sowietyzowaniu kraju i „dopędzenia" wzorów jugosłowiańskiego czy bułgarskiego.

Przy pomocy grubej prowokacji **zainscenizowano** ucieczkę samolotem kilku przywódców narodowo-chłopskich z **Michalahe** i **Carandino** na czele. Aresztowano ich rzekomo w momencie, gdy wsiadali do samolotu, aby uciec do Turcji. W ciągu kilkunastu dni aresztowano przeszło **3.000 przywódców i działaczy partii narodowo - chłopskiej.** Inne „reakcyjne" partie narodowo-liberalne i socjal-demokraci niezależni, są dotąd oszczędzani, ale trudno jest się łudzić, że w najbliższym czasie rozpoczną się także w stosunku do nich **masowe represje.**

Kulminacyjnym punktem represji było aresztowanie w dniu 14 sierpnia **Juliu Maniu.** Polityk ten był nie tylko uznanym ogólnie wodzem oporu w kraju przeciw Niemcom w latach 1941—44, ale w sierpniu 1944 organizatorem, wespół z królem Michałem, antyfaszystowskiego zamachu stanu.

Przewrót w sierpniu 1944 nie tylko **obalił dyktaturę Antonesco** i doprowadził do utworzenia zrazu demokratycznego rządu w Rumunii, ale oddał Rosji sowieckiej i obozowi koalicji **nieocenione usługi.** Dzięki przejściu dwudziestu kilku dywizji rumuńskich na stronę koalicji i rozbrojeniu oddziałów niemieckich między Prutem a Karpatami, wojska sowieckie bez oporu przedostały się z nad Prutu poprzez Karpaty w dolinę Cissy. Według opinii historyków wojny ostatniej, bukareszteński zamach stanu **skrócił** zapewne działania wojenne conajmniej o **2—3 miesiące.**

Popularność **Maniu** w Rumunii była tak wielka, że dopiero niedawno zdecydował się na aresztowanie go rząd p. Grozy. Już obecnie mówi się o bliskim procesie politycznym Maniu i innych przywódców chłopskich. Jeden z nowokreowanych „dyplomatów" rumuńskich p. Ralea w wywiadzie udzielonym redakcji „Le Monde" z dnia 5 września rb., zapytywany o powody represji przeciw partii narodowo-chłopskiej, unikając wykrętnie odpowiedzi na istotę pytania, twierdził, że aresztowanie Maniu jest objawem „normalnej" walki politycznej w jego kraju. W istocie jednak represje rumuńskie są jednym z ważnych etapów w kolejnym niszczeni wszelkich sił niezależnych i wszelkiej myśli wolnej w krajach za „żelazną kurtyną". Na rozkładzie są obecnie partie chłopskie. Polityka ta najbezwzględniej przeprowadzona w Jugosławii, zaistrzyła się ostatnio w Bułgarii (likwidacja partii Petkowa), obecnie w Rumunii, a w najbliższym czasie grozi ponownymi uderzeniami w partie Drobnych Rolników na Węgrzech, a PSL w Polsce.

Jednocześnie eksploatacja ekonomiczna Rumunii przez Rosję doprowadzona jest do niebywałych rozmiarów. Jeden z memoriałów opracowanych przez „Wolnych Rumunów" oblicza, że **zamiast 300 milionów** dolarów, które na podstawie układu o rozejmie z Rosją Rumunia zobowiązała się zapłacić Rosji w ciągu lat sześciu, już obecnie Rosja po niespełna trzech latach wypompowała z nieszczęsnego kraju w towarach i skonfiskowanym mieniu przeszło **1.300 milionów dolarów.**

Pomówimy o tym w najbliższych numerach „Ludu Polskiego".

Wł. TANSKI

Na marginesie Zjazdu CZP - Północ

Wychodzący w Lens dziennik bez wyraźnego oblicza ideowego, zmieniający swój kierunek zależnie od kierunku wiatru, raz wschodniego, drugi raz zachodniego, zamieścił ostatnio kilka nowych wybryków na tle ostatniego Zjazdu Okręgu Północnego Centralnego Związku Polaków.

Na łamach tego pisma w numerze 203 z dnia 29 sierpnia, w artykule zatytułowanym „Centralny Związek Polaków we Francji, jego zależności i obciążenia", p. Michał Kwiatkowski przyczepił się do znanych czołowych działaczy niepodległościowych i CZP, wmawiając im różne błędy i niedorzeczności, które sam bez przerwy popełnia. Ażeby odwrócić uwagę od siebie, oskarża o te niedorzeczności innych, posługując się własnym dziennikiem i sądzi w swym zaślepieniu, że ujdzie mu to bezkarnie.

Nie mogąc jakoś tych błędów, rzekomo popełnionych przez CZP i jego przywódców wyliczyć, p. Kwiatkowski operuje demagogicznymi frazesami o rzekomej zależności CZP od „prawicy Londyńskiej", „organizacji Rozmarkowych" sypiących rzekomo dolarami i inne tym podobne brednie.

Jego złośliwość i poczucie bezsilności uwidacznia się najjaskrawiej w ustępie mówiącym o dotychczasowych rozmowach prowadzonych pomiędzy Centralnym Związkiem Polaków i Polskim Zjednoczeniem Katolickim, w celu połączenia tych dwu organów naczelnych w jedną silną organizację niepodległościową. Takiego połączenia p. Kwiatkowski **boi się jak diabeł święconej wody,** bo przecież w mętnej wodzie, łatwiej ryby łowić.

Najbardziej jednak p. Michałka gniewa to, że rozmowy takie były i są prowadzone **bez jego wiedzy i zgody;** wylewa więc swą żółć i stara się podburzać wychodźtwo, przeciw jakiejkolwiek myśli połączeniowej, pisząc między innymi, że **„nie można sobie nawet wyobrazić, aby mogła znaleźć się jakakolwiek platforma współpracy".** po czym dodaje: „Świadczyłoby to zresztą o wielkim zaślepieniu, wywołanym chyba nieokiełznanym dążeniem do władzy, jeżeli ktokolwiek sądziłby, że organizacje katolickie mogłyby kiedykolwiek pójść pod kierownictwo Turowców."

Jak widać z powyższego, p. Kwiatkowski w swym zaślepieniu i zacietrzewionej nienawiści do demokratycznych organizacyj niepodległościowych nie przebiera w środkach i demagogicznych wyrażeniach, aby siać zamęt i nienawiść do czołowych działaczy organizacyj wychodźczych i **nie dopuścić do jakiejkolwiek myśli połączenia.**

Wszystkim przecież wiadomo, że w skład Zarządu Głównego CZP nie wchodzi żaden Turowiec, zaś w składzie Zarządu Okręgu Północnego, znienawidzony przez p. Kwiatkowskiego Turowiec, wybrany został na Walnym Zjeździe tajnym głosowaniem absolutną większością głosów obecnych na Zjeździe przedstawicieli Towarzystw Miejscowych, wybranych najdemokratyczniej w świecie, działaczy należących do Tow. Katolickich.

Napewno też p. Kwiatkowskiemu wiadomo,

(*Zakończenie na 3-ciej stronie*)

Zjazd Stronnictwa Pracy w Paryżu

W Paryżu w dniach 6, 7 i 8 września obradował Zjazd Stronnictwa Pracy, skupiając kilkudziesięciu delegatów z Francji, Belgii, W. Brytanii i Niemiec.

Zjazd otworzył mec. Sulimierski, podkreślając cele stronictwa: Polska niepodległa, chrześcijańska i demokratyczna.

Przewodniczył Zjazdowi p. Michalak, dawny prezes Chrześcijańskich Zw. Zaw. w Polsce.

Jako jedyny — poza rzecz prosta „Polska Wierną" — przedstawiciel prasy, członek komitetu red. „Ludu Polskiego" złożył życzenia zjazdowi.

Po otrzymaniu od sekretariatu Zjazdu uchwał, ogłosimy je w następnym numerze.

Wolność i pieniądz

Wydawca „NARODOWCA" p. Kwiatkowski zaskarżył Gerant'a „LUDU POLSKIEGO" do Sądu francuskiego o 200.000 fr. odszkodowania „za zniesławienie". Tak zwykle gadatliwy p. Wydawca, tym razem postąpił b. dyskretnie. Ani słówkiem się w „NARODOWCU" nie zdradził ze swego nowego pomysłu walki z „LUDEM POLSKIM".

Nie ma się istotnie czym chwalić. Publicysta NORMALNIE walczy piórem. Mógł p. Wydawca zbijać nasze argumenty, udowadniać, że nie mamy racji. Od tego jest prasa. Wolna prasa.

Mógł też p. Kwiatkowski, gdyby się poczuł dotknięty, odwołać się do POLSKIEGO SĄDU OBYWATELSKIEGO. Wyznaczyłby swego przedstawiciela, my swego, obaj sędziowie ze swej strony powołaliby super-arbitra. W tym co mówimy, nie ma, rzecz prosta, ani cienia uchybienia sądowi francuskiemu. Ale cóż to za pomysł oddawania spraw czysto polskich sędziom, którzy nie znają języka naszego, i dla których WSZYSTKO trzeba na francuski tłumaczyć i wyjaśniać!

Przed polskim Sądem Obywatelskim możnaby Całość naszych sporów przedstawić, wysłuchać świadków, nawet publikować dla społeczeństwa pełne sprawozdania, by i ono — społeczeństwo — mogło sobie wyrobić sąd o roli „NARODOWCA" i roli „LUDU POLSKIEGO" na emigracji. (Oświadczamy zresztą, że gotowi jesteśmy, o ile tylko p. Kwiatkowski cofnie bez zwłoki swą skargę, poddać się wyrokowi polskiego Sądu Obywatelskiego, powołanego zgodnie ze zwyczajami).

P. Kwiatkowski wybrał narazie inną drogę. Dla siebie dogodną. Skarży o odszkodowanie pieniężne. Wie, że „LUD POLSKI" jest biedny (czym się zresztą szczyci), chce „LUD POLSKI" położyć finansowo. Zwłaszcza, że sam proces, wymagający postawienia adwokata, naraża na poważne — dla ubogiego pisma — wydatki.

Rozumiemy p. Kwiatkowskiego b. dobrze. Rozumie go również dobrze emigracja.

Nie skapitulujemy! Będziemy walczyć o prawdę na każdym polu, gdzie przeciwnik nas i sprawę naszą chce pognębić.

Pójdziemy do Sądu francuskiego z przeświadczeniem, że sprawę wygramy.

Przyjaciół pisma informujemy o nowym etapie naszej walki. Wzywamy do pomocy, z którą przezwyciężymy trudności.

„LUD POLSKI"

NA FUNDUSZ OBRONY „LUDU POLSKIEGO"

Stary Kapral wpłaca **200** fr. i wzywa: prezesa **Fr. Kędzię,** sierż. **Nogę,** por. **Pobóg-Malinowskiego,** por. **Parczewskiego,** por. **M. Bidermana,** plut. **Jałosińskiego,** kpt. **Chowańca,** kpt. **Dehnela** do kucia dalszych ogniw.

Maciej Kropiciel wpłaca **200** fr. i wzywa: **St. Wilczyńskiego** z Blanzy, **S. Dudałę** z Macou-Conde, **F. Grzesiaka** z Calonne-Ricouart, **Szymczaka** z Houdain, **T. Krawczyńskiego** z Lille.

Szperacz wpłaca **100** fr. i wzywa **Fr. Opolanina** z Paryża, **Wł. Tańskiego i E. Dworakowskiego** z Paryża, **S. Stasia** z Gautherets, **Piotra Dylemata** z Paryża.

Grecja i Węgry

W poprzednim numerze wypowiedzieliśmy parę przewidywań na najbliższą przyszłość Grecji i Węgier. W obu wypadkach rzeczywistość potwierdziła nasze przewidywania.

W Grecji — pod naporem opinii publicznej — ustąpił po tygodniu urzędowania wyłącznie prawicowy rząd p. Tsaldarisa. Ster państwa objął przywódca opozycji, szef stronnictwa liberalnego 80-letni p. Sofulis. Nowy rząd jest koalicyjny, liberali mają stanowisko premiera i 10 tek ministerialnych, ludowa partia rojalistyczna stanowisko wicepremiera i dwanaście tek.

Nowy rząd zapowiedział szeroką amnestię dla wszystkich członków bojówek, którzy złożą broń. Istnieje nadzieja, że apel — cieszącego się wielką popularnością w społeczeństwie — p. Sofulisa odniesie skutek. Społeczeństwo wie, że jego słowu można zaufać i żadna nie kryje się w tej zapowiedzi pułapka, lecz przeciwnie dążenie do uspokojenia kraju, dające możność przeprowadzenia nowych, całkowicie demokratycznych wyborów.

Jest publiczną tajemnicą, że poza wolą kraju, którą mogłaby zlekceważyć partia prawicowa, rozporządzająca w parlamencie połową mandatów, ogromną rolę w szczęśliwie zakończonym przesileniu odegrała interwencja ambasadora amerykańskiego w Atenach p. Mac Veagh oraz specjalnego wysłannika Waszyngtonu p. Loy Henderson'a. W tym wypadku rząd amerykański odegrał rolę wybitnie dodatnią i pozytywną. Przyczynił się do pacyfikacji stosunków, amnestii i zdemokratyzowania rządów.

Jakże inną rolę — nie perswazją! — odegrał na Węgrzech p. Swiridow, generał sowiecki i faktyczny gubernator kraju.

Pisaliśmy o buncie koncesjonowanej partii socjal-demokratycznej Węgier, która oskarżając komunistów (a w szczególności Bezpiekę węgierską przeprowadzającą jak wszędzie za żelazną kurtyną „wybory") o sfałszowanie wyników, zażądała dymisji swych ministrów i — szczyt naiwności — prosiła o interwencję gen. Swiridowa!

Przewidywaliśmy, że gubernator Swiridow znajdzie sposób na... uspokojenie zbuntowanych oficjalnych socjalistów.

Istotnie — po deliberacjach w gabinecie p. Swiridowa — koncesjonowana partia cofnęła się na całej linii.

Zapowiedziała pozostanie w Bloku rządowym, a więc podporządkowanie się kierownictwu komunistycznemu, wycofała dymisję ministrów, zrezygnowała nawet z żądania usunięcia komunistycznego ministra Spraw Wewnętrznych (Bezpieki) tego, którego oskarżyła o fałszowanie „wyborów"!

Na rozkaz Swiridowa „zwyciężył" węgierski „Rusinek" p. Szakasitsa. Czytelnicy przypominają sobie, że zarówno ministrowie koncesjonowanej partii socjalistycznej, jak jednomyślna opinia zgromadzeń ludowych wypowiedziała się przeciw tej narzuconej marionetce komunistów. Po rozmowie ze Swiridowem — partia zwołała swą Radę Naczelną, gdzie na 220 członków obecnych padło 47 głosów za przywództwem „Rusinka" — Szakasits'a. Reszta... powstrzymała się od głosu...!!!

Jak tu się nie.. powstrzymać, kiedy kandydat komunistyczny na premiera p. Rakoscy oświadczył, iż każdy kto przeciwstawia się Blokowi... „przestaje być demokratą". Dosłownie.

Przypominają się słowa p. Osóbki, kiedy na żądanie Zygmunta Żuławskiego — uznania prawa do istnienia samodzielnej i niezależnej, prawdziwej PPSD, odpowiedział:

„Jeżeli wystąpicie z koncesjonowanej (fałszywej PPS) partii, będziecie traktowani jako faszyści".

Dziwna zgodność poglądów za żelazną kurtyną. Marionetki sowieckie przemawiają tym samym językiem, niemal tymi samymi słowami.

l. d.

Wydarzenia tygodnia

KONFERENCJA 16-u

powołana w lipcu r. b. dla opracowania inwentarza potrzeb i samopomocy krajów europejskich, zakończyła swe prace i zbierze się w Paryżu 15 września. Wiadomo już, że przedstawiciele 16-u narodów ustalili zapotrzebowanie na pomoc amerykańską w wysokości 21 miliardów dolarów (21.000.000.000 dol.) Głos ma teraz Ameryka!

RZĄD FRANCJI

zapowiada w swym planie gospodarczym ostre zarządzenia oszczędnościowe benzyny. Właściciele prywatnych wozów tracą przydział 20 litrów miesięcznie, auta ponad 15 HP w ogóle tracą prawo jazdy.

NA WĘGRZECH

„Blok" komunistów z satelitami przyznał sobie „premię" 6 proc. mandatów, o tyleż zmniejszył stan posiadania opozycji. Wyniki ostateczne sfałszowanych „wyborów", wyglądają obecnie, jak następuje: **komuniści — 100** posłów, **ludowcy** (drobni posiadacze) **— 68, konc. socjaliści — 67, narod. chłopskie stron. — 36.** Tyle „Blok". Opozycja liczy: **Demokraci ludowi — 60** posłów, **stron. niepodległości węgierskiej — 49, radykali — 6, kobiety chrześcijańskie — 4, demokraci — 3.**

WE WŁOSZECH

grozi strajk miliona robotników rolnych. Jednocześnie komuniści organizują manifestacje przeciw rządowi Gasperri'ego.

DE GAULLE

w Bayonne oświadczył, że „żelazny kult rządów sowieckich spowodował odosobnienie dwu trzecich Europy i przyczynił się do stworzenia potężnego bloku, przez co powstaje groźba dla Francji." . .

NA SZEROKIM SWIECIE

Przez różowe okulary

„Mundus vult decipi" — „Świat chce być oszukiwany" mawiali Rzymianie. A Anglicy ukuli określenie „wishful thinking" na określenie rozumowań opartych nie na istotnych realnych przesłankach, ale na pobożnych życzeniach.

Psychologiczne takie „optymistyczne" ujmowanie zjawisk jest zupełnie zrozumiałe. Ale politycznie jest ono nieraz katastrofalne. Historia lat przedwojennych obfituje aż nadto w przykłady tego „wishful thinking" w stosunku do Hitlera i Mussoliniego. Że przypomnimy tylko słynne oświadczenie Neville Chamberlaina po powrocie z Monachium że przywozi „zapewnienie pokoju na całą generację". Dzisiaj ta sama historia powtarza się w stosunku do Rosji. Ileż to razy komentatorzy dziennikarscy, a nawet mężowie stanu dopatrywali się w pewnych posunięciach sowieckich dowodu, że Rosja jednak pragnie utrzymać dobre stosunki z Zachodem, że pokojowa współpraca z Rosją w ramach istniejących organizacji międzynarodowych jest możliwa.

Ostatni przykład datuje się z przed kilku dni. Rosja postawiła swe veto przeciw przyjęciu Włoch do organizacji Zjednoczonych Narodów, motywując to tym, że dotychczas traktat pokojowy nie został przez nią, Rosję, ratyfikowany, że więc formalnie Włochy są nadal krajem nieprzyjacielskim.

Veto to zostało przyjęte z dużą konsternacją w Rzymie i innych stolicach nietylko dlatego, że było ono znowu wyrazem bezwzględności rosyjskiej, ale i z powodu obawy że Rosja nie ratyfikując traktatu celowo pozostawia otwartym szereg spraw, które wydawały się ostatecznie uregulowane, jak np. sprawę statutu Triestu.

I oto po kilku dniach przychodzi wiadomość z Moskwy, że Rosja hurtem ratyfikowała wszystkie traktaty z satelitami osi, że więc Włochy będą mogły wejść do Z. N., że statut Triestu jest już murowany.

Natychmiast więc dzienniki pochopnie wyciągnęły wniosek, że jednak Rosja zorientowała się w konieczności współpracy międzynarodowej; że porzuca swą tatykę obstrukcji. Powitanie tą ratyfikację, jako pierwszą jaskółkę, znamionującą normalizację stosunków.

Tymczasem każdy człowiek rozumujący logicznie a nie patrzący się przez różowe okulary mógł jasno widzieć motywy istotne tej ratyfikacji.

Włochy są okupowane przez wojska anglo-amerykańskie, tak jak Bułgaria, Rumunia i Węgry są okupowane przez wojska sowieckie. W myśl traktatu w 90 dni po ratyfikacji anglo-amerykanie muszą opuścić Włochy, a Rosjanie Bułgarię. Na Węgrzech i w Rumunii wojska sowieckie mogą pozostać aż do ratyfikacji traktatu z Austrią „dla bezpieczeństwa komunikacji. „To że wojska wyjdą z Bułgarii to Kremlowi nie przeszadza. Bułgaria jest i tak w ręku Moskwy.

Natomiast obecność Anglosasów we Włoszech jest wyraźnie krępująca i dla Tita, który nie wyrzekł się myśli o zbrojnym zajęciu Triestu i dla jego moskiewskich protektorów. Dotychczas łudzono się w Politbiurze, że Amerykanie i Anglicy sami sobie pójdą, nie czekając na ratyfikację traktatu. Istotnie był w tym kierunku silny nacisk opinii publicznej anglosaskiej, która dla różnych względów pragnęła powrotu żołnierzy i faktycznie siły okupacyjne coraz bardziej się kurczyły.

Dla Rosji w tych warunkach było więc wygodne trzymać nad Włochami miecz Damoklesa nieratyfikacji.

Po ostatnim veto rosyjskim sytuacja jednak się odwróciła. Amerykanie nietylko odrazu zahamowali demobilizację swych wojsk, ale oświadczyli, że garnizony we Włoszech będą wzmocnione.

W odpowiedzi na to nastąpiła ratyfikacja traktatu przez Rosję. Ma ona więc swój jeden wyraźny cel: ZMUSIĆ anglosasów do opuszczenia Włoch.

Czesław MICHNIEWSKI

W obronie prześladowanych

Od Wawrzyńca Barana, b. prezesa C.Z.P. oraz b. prezesa P.P.S. we Francji, otrzymujemy następujący protest przeciwko prześladowaniom w kraju. Artykuł podajemy w całości poniżej.

W nowo - „demokratycznej" Polsce, mimo zakończenia wojny, reżym wojenny trwa. Pokoju nie ma, albowiem oparty jest ten „pokój" o bagnety i pałkę, tiurmy i zaginięcia nocami, morderstwa na ulicach, trotuarach itp. przez niewiadome, a co najważniejsze nigdy nie wykryte przez policję (jeśli się nie chce) osoby.

Znowu aresztowania w „wolnej" Polsce. Za co i kogo? Osoby, będące Polakami-patriotami, demokratami bez reszty, które dały cały wysiłek swej pracy na rzecz Ludu i Kraju, uznane zostały „winnymi" i stają przed sądem wojennym.

Komu służyli? Ojczyźnie! Dla niej ryzykowali swe życie od młodych lat po to, aby Ojczyzna była wolną, dała pracę i chleb wszystkim. Dała tolerancję wyznań i wierzeń, swobodę ruchu osobistego, upowszechnienie i dostęp do szkół i wiedzy. Tym ideałom służąc, wiązali się niegdyś w tajne organizacje.

Tyranem tych ideałów była Rosja, carska Rosja. Nie obce były kontakty i pomoc wzajemna socjalistów rosyjskich i polskich, o czym mogą powiedzieć dużo Tomasz Arciszewski, Jan Kwapiński, Kazimierz Pużak i inni. Miano bowiem hasła, które ich łączyły: „Wolność narodów i Socjalizm". Jakże dziwnym wydaje się dziś, gdy Polska będąc „wolną", zamiast czcić i kochać swych synów za ich poświęcenie dla niej, dać im możność dalszego służenia jej wykorzystując doświadczenia przeszłości, — zakuwa ich w kajdany, uznaje za szkodników, zdrajców, osadza w więzieniach, kwalifikując sprawy do sądów wojennych!

Nie do wiary! Więc kiedyż Kazimierz Pużak, Bagiński i inni mieli rację walki? Że tow. Pużak przecierpiał 10 lat na wyspach Sołowieckich, to za carskiej Rosji, lecz z chwilą kiedy Polska jest „wolna" a rządzona przez komunistów, uznano ich winnymi, tym samym komunizm dowodzi, że... nie mieli racji w walce z caratem o wolną Polskę, że już wówczas popełniano błąd. Ale jakżeż pogodzić obłudne hołdowanie zmarłym: Barlickiemu, Niedziałkowskiemu i innym, jeśli w imię ich nieskazitelności więzi się i prześladuje ich współtowarzyszy i uczniów?

Nie! po trzykroć nie!... Ojczyzna, której służyli, kocha ich i uznaje za prawych swych synów. To klika obca duchem i ciałem, to tyrany biorący sobie za wzór tyranię carską i hitlerowską, która winna być potępiona na zawsze jako przeszłość nie godna pamięci. Ta klika aresztuje ich w bezczelny sposób, nakładając im kajdanki jak zbrodniarzom, kwalifikując sprawę przed sąd wojenny, aby nie było wątpliwości co do wyników wyroku.

Gdzież ta „ulepszona" konstytucja, gdzie prawo zrzeszeń, swoboda myśli, słowa i pióra, swoboda działania?

Macie władzę i policję do trzymania władzy i porządku, dlaczego używacie jej do porachunków partyjnych i osobistych? Ścierajcie się na zgromadzeniach i wiecach, niech lud sądzi, kto ma rację. Krzyczeliście i narzekaliście na niesprawiedliwość, a sami niesprawiedliwość czynicie. Co może i jak wygląda chłop i robotnik, jeśli nie macie szacunku dla ludzi takich jak Kaz. Pużak, Żuławski i całe setki i tysiące aresztowanych, a nieznanych nam osób. Emigracja polska we Francji z ohydą ale i zgrozą patrzy na wyczyny wasze dokonywane w kraju.

Żądamy uwolnienia wszystkich aresztowanych, którzy cierpią jedynie za to, że nie zgadzają się na uznanie waszej narzuconej władzy. Żądamy satysfakcji dla wszystkich, którym krzywdę wyrządziliście.

Żądamy od tych, którzy poszli na współpracę z reżymem, niby że tego okoliczności wymagają, aby przebudzili się i zabrali głos w obronie krzywdzonych, jeśli nie chcą być potępionymi przez proletariat, który oniemiały ze zgrozy patrzy na dzieło rządzenia nowej „demokracji" w Polsce.

W. Baran,
stary działacz społeczno-robotniczy
w Kraju

Szkoci protestują przeciw aresztowaniom w Polsce

„Glasgow Herald" z 30 sierpnia donosi, że oddział Glasgow Towarzystwa Polsko-Szkockiego, uchwalił rezolucję protestującą przeciw nielegalnym aresztom i sądzeniu przywódców socjalistycznych, ludowców i innych członków demokratycznych stronnictw w Polsce.

Rezolucja ta przesłana została na ręce premiera W. Brytanii, ministra spraw zagr. oraz również na ręce ambasadora polskiego i sekretarza stanu dla Szkocji. Zwraca się ona do rządu brytyjskiego z prośbą o interwencję, w celu zwolnienia aresztowanych, wśród których — jak głosi — znajdują się **przywódcy polskiego ruchu oporu w czasie wojny i których wierność zasadom demokratycznym nie ma sobie równej.**

Z Kongresu Brytyjskich Związków Zawodowych

Doroczny Kongres blisko 8-milionowej brytyjskiej organizacji zawodowej zasługuje na szczegółowe sprawozdanie. Z braku miejsca ograniczymy się narazie do najbardziej istotnych fragmentów obrad TUC (skrót nazwy angielskiej Trade-Union-Congress).

Kongres Związków Zawodowych przy udziale 836 delegatów, reprezentujących z górą 7 i pół miliona pracowników.

Prezes TUC Thompson zapewnił rząd o bezwzględnym poparciu ruchu zawodowego. Specjalny raport Rady Naczelnej Związków Zawodowych podaje szczegóły o przymusie pracy; będzie on stosowany tylko jako **ostateczność** po zaofiarowaniu danemu pracownikowi wyboru zajęć. Rada Naczelna ogłosiła apel do górników o zwiększenie wydajności.

Chcemy wiedzieć czego od nas się żąda, choćby żądania były najcięższe — powiedział prezes TUC p. Thompson, otwierając doroczne zgromadzenie. P. Thompson zapewnił rząd imieniem ruchu zawodowego, że może liczyć na jego bezwzględne poparcie. Niezwłocznie po zamknięciu Kongresu — Rada Naczelna nawiąże bliski kontakt z rządem dla współpracy nad programem uzdrowienia gospodarstwa.

Minister Pracy Isaacs — jak się okazuje, zapewnił TUC, że przymus stosowany będzie w praktyce tylko jako ostateczność. Robotnikowi w każdym indywidualnym wypadku będzie ofiarowany możliwie najszerszy wybór zajęć; dopiero jeżeli zainteresowany mimo upomnień upiera się przy pracy w społecznie niepożądanym zajęciu, albo trwa w bezczynności, wydany być może nakaz skierowania („direction"); nieusłuchanie nakazu pociągnie za sobą ściganie karne — ewtl. pozbawienie wolności i grzywnę.

Kongres obradował pod znakiem kryzysu kopalnictwa węglowego. Rada Naczelna ogłosiła uroczystą **„Deklarację o stosunku górnika do narodu"**; nawołuje ona do zwiększenia wydajności przez **skończenie z nieprzychodzeniem do pracy, „lojalności wobec związków, wystrzegania się nieoficjalnych strajków, zgody na przyciągnięcie nowej siły roboczej,** zgody na pracę przejściowo w godzinach nadliczbowych." Deklaracja ostrzega, iż obecny kryzys jest tak ciężki, iż nie wolno bezczynnie czekać — aż dobrodziejstwa będące same przez się wynikiem nacjonalizacji kopalń, podniosą ich produkcję.

Naważniejszym wydarzeniem dnia na Kongresie TUC była mowa min. Isaacsa, który wysuwając 7 postulatów pod adresem mas pracowniczych, jako jeden z nich wymienił **ułatwienie Polakom drogi do przemysłu.** Po dyskusji, w której nie brak było głosów krytykujących chwiejność działań rządu — przyjęto raport Rady Naczelnej o sytuacji gospodarczej.

„Żądam od was, byście ułatwili Polakom i wysiedleńcom europejskim drogę do przemysłu" — taki był jeden z postulatów, które pod adresem mas robotniczych W. Brytanii wysunął min. Isaacs.

Szczególne zainteresowanie wywołały wyjaśnienia ministra na drażliwy temat — przymusu pracy. P. Isaacs potwierdził raz jeszcze, że przymus ten będzie stosowany tylko w ostateczności: **„celem naszym jest** — powiedział — **by ludzie pracowali w tych miejscowościach, w których dotąd mieszkali i by wykonywali robotę, do której się przyzwyczaili."**

Dodajmy, że egzekutywa Związku Górników postanowiła wycofać swój sprzeciw co do przymusu pracy; górnicy teraz poprą przychylne w tej kwestii stanowiko Rady Naczelnej.

Jednak wśród ruchu zawodowego opozycja przeciw zasadzie przymusu bynajmniej nie wygasła. Okazało się to podczas dyskusji, w której zwłaszcza silnie zasadę tę atakował pos. Williamson. Przemówienie jego było zresztą, jak dotąd, najburzliwszym momentem na ogół spokojnego tegorocznego Kongresu.

Inni mówcy żalili się na „fatalną chwiejność" rządu (pos. Callaghan) i na „anemiczność" planowania i działania (pos. Davies) — na brak energii w walce z „paskarzami, czarnogiełdziarzami i bogatymi pasożytami" (p. McKerrow z TGW). Ten ostatni temat szczególnie — jak się zdaje — interesuje i porusza delegatów. Gdy minister zapowiadał walkę z „trutniami", a raczej — jak mówił — **„śliskimi wężami i nieuchwytnymi motylami",** zebranie poczęło nalegać na bardziej konkretną wypowiedź. P. Isaacs obiecał, **że konkretne środki akcji przeciw pasożytniczym elementom będą po Kongresie przedyskutowane przez rząd z radą naczelną TUC.**

●

Kongres brytyjskich związków zawodowych zaaprobował **olbrzymią większością głosów zasady polityki zagranicznej ministra Bevina,** który przedstawił je Zgromadzeniu w ciągu swego 70-minutowego przemówienia.

Wniosek Johna Hornera, przedstawiciela Związku strażaków, aby rząd nawiązał jak najściślejsze stosunki handlowe z „demokracjami europejskimi i Związkiem Sowieckim, aby respektował ich niezależny status i przeciwstawił się presji dyplomacji dolarowej, której wykładnikiem jest polityka Trumana i Marshalla" — **został przytłaczającą większością głosów odrzucony.**

●

Podczas wyborów do nowego zarządu TUC'a, do którego, z powodu śmierci kilku członków i przejścia innych do Rad przedsiębiorstw nacjonalizowanych, było dużo wakansów, wybrano, m. in., największą ilością głosów **J. Bowmana,** wiceprezesa górników (7.320.000 głosów), **Jacka Tannera,** prezesa AEU (7.258.000 głosów) oraz **Will Lawthera,** prezesa górników (7.197.000 głosów).

Głupiś ...

Zdarzyło się ślepej kurze ziarno!

Na pierwszej stronie, czarrrrnym drukiem „tryumfuje" paryska „Gazeta" peperowska, że... PIĘĆ TYGODNI TEMU pisał „LUD POLSKI":

> *„Wydaje się, że warszawskie nadzieje na zboże sowieckie nie są uzasadnione".*

No i cóż! Pięć tygodni namyślały się Sowiety, wreszcie obiecały — za WYSOKĄ OPŁATĄ — pokryć p o ł o w ę potrzeb Polski w ziarnie.

Nie jest prawdą, jak wrzeszczą peperowcy, że:

> *„Chłop polski będzie miał czym zasiać a polski robotnik nie będzie pozbawiony chleba".*

nie jest prawdą, gdyż zgodnie z oficjalnymi danymi reżymu, tylko połowa zapotrzebowania jest pokryta.

Wbrew głuptasowym przeczuciom „Gazety" peperowskiej radujemy się szczerze choćby z takiej niewielkiej stosunkowo pomocy 300.000 ton.

Radujemy się tym bardziej, że jak najświęciej przekonani jesteśmy o tym, że wszelkie ustępstwa sowieckie i wszelka — choćby słono opłacona sowiecka pomoc — nie jest następstwem niewolniczego skomlenia u nóg pana i władcy peperowców, ale wynikiem jest głoszenia PRAWDY o Polsce i o jej stosunkach z Sowietami.

Tej prawdzie służymy w zakresie skromnych naszych możliwości i żadne peperowskie wygłupiania się od wypełniania obowiązku nas nie odwiodą. Zatrzymać zbrodniczą rękę, zmniejszyć rabunek może tylko akcja wolnych Polaków, demaskujących fałsz, ujawniających prawdę. M. K.

Uprzejmość czy ... kpiny

Rosja Sowiecka obchodzi 800-setną rocznicę istnienia Moskwy, połączoną przypadkowo lub celowo z rocznicą bitwy pod Borodino, od której gwiazda Napoleona poczęła chylić się gwałtownie ku upadkowi. Z okazji tej na ręce Stalina napłynął szereg depesz gratulacyjnych. Między innymi nadesłał taką depeszę i min. Bevin.

W depeszy min. Bevin'a według tygodnika sowieckiego „Ogoniok" znajdują się tego rodzaju ustępy: „Przez wszystkie stulecia Moskwa symbolizowała wielkość oraz ducha oporu Rosji i pełniła chwalebną rolę w obronie Europy przeciwko napaści i tyranii.

W czasie ostatniej wojny stolica sowiecka tak samo jak Londyn stały się symbolem niepokonanego ducha walki przeciwko nazizmowi i były punktem zbornym dla wszystkich demokratycznych ludów w ich walce o wolność i lepsze życie..."

Nie można przypuszczać, żeby brytyjski mąż stanu nie znał historii nowoczesnej Europy i nic nie wiedział o ludach poddanych niewolnictwu przez Rosję właśnie w ciągu stuleci, od chwili kiedy Moskwa stała się stolicą Rosji. Kurlandia, Krym, Litwa, Polska, Kaukaz to między innymi trakt, którym kroczyła przez te stulecia Moskwa, a w jej ślad ucisk, niewola. Tak samo jest w czasach nam współczesnych.

Poprostu min. Bevin zakpił lub przesadził w uprzejmości i to w sposób niesmaczny. W. B.

Na jednej nodze ...

CZYSTKA. — W przeprowadzanej obecnie „weryfikacji" członków PPR na terenie Warszawy na 39.450 członków „wstrzymano legitymacje" 2.019 członkom, usunięto z organizacji 728 członków. Równoległe „czyści się" F. PPS. „Robotnik" co kilka dni ogłasza nazwiska wydalonych członków z krótkim uzasadnieniem. A więc „za poglądy rasistowskie i alkoholizm", „za należenie do dwóch partii jednocześnie i alkoholizm", ale najczęściej — „za występowanie przeciw uchwałom Rady Naczelnej PPS" za „brak dyscypliny" i za „działalność antydemokratyczną".

●

ANKIETA — przeprowadzona we Francji na temat planu Marshalla dała następujące wyniki: 1) Czy plan Marshalla uda się? 46 proc. tak, 22 proc. nie. 2) Czy dobrze się stało, że ZSRR nie bierze udziału w planie? 27 proc. dobrze, 43 proc. źle. 3) Czy plan Marshalla podyktowany został a) chęcią interwencji w wewnętrzne sprawy Europy, b) chęcią pomocy w odbudowie, c) koniecznością znalezienia rynków zbytu dla produkcji USA? Odpowiedzi: tak a) 17 proc., b) 18 proc., c) 47 proc. 4) Czy Francja powinna wziąć udział w planie Marshalla? 64 proc. tak, 8 proc. nie. 5) Czy plan Marshalla może zagrozić niezależności Francji? 23 proc. tak, 38 proc. nie, reszta niezdecydowani.

●

CENTRALNY KOMITET Międzynarodowego Związku Partyj Chłopskich w Waszyngtonie zwrócił się do ONZ z apelem, by na najbliższym Ogólnym Zgromadzeniu podjęto kroki, kładące kres dominacji sowieckiej we Wschodniej Europie. (Brawo, Chłopy!)

●

ANKIETA W BERLINIE. — Amerykanie przeprowadzili wśród Niemców w Berlinie ankietę na temat ich stosunku do wojsk okupacyjnych. „Dziećmi" nazwało 30 proc. odpowiedzi Rosjan, 15 proc. Amerykanów, 9 proc. Anglików, 2 proc. Francuzów. „Wykształconymi" nazwało 44 proc. odpowiedzi Anglików, 34 proc. Amerykanów, 22 proc. Francuzów, 0 proc. Rosjan. a „twardych" 22 proc. odpowiedzi uznało Francuzów, 13 proc. Anglików, 9 proc. Rosjan, 6 proc. Amerykanów. Brak dyscypliny podkreśliło 45 proc. odpowiedzi u Rosjan, 6 proc. u Francuzów, 4 proc. u Amerykanów, 2 proc. u Anglików. Określenia „szlachetności" użyło 75 proc. odpowiedzi w stosunku do Amerykanów, 12 proc. do Anglików, 3 proc. do Rosjan, 2 proc. do Francuzów.

●

POWAŻNY PROBLEM MORALNY i społeczny stanowi dla powojennych Niemiec sprawa znacznej przewagi ilości kobiet nad ilością mężczyzn po ostatniej wojnie. Przeciętnie wypada 125 kobiet na 100 mężczyzn. Ale w Berlinie stosunek ten wynosi 148 na 100, w strefie sowieckiej 134 na 100, w brytyjskiej jest najkorzystniejszy i wynosi 119 na 100. Po tamtej wojnie przewaga ilości kobiet wynosiła w Niemczech 1,3 miliona a obecnie 7,3 miliona. Według grup wieku daje tą przewaga 170 kobiet na 100 mężczyzn w wieku od lat 20 do 30, 140 zaś kobiet na 100 mężczyzn w wieku od lat 30 do 40.

●

ZWIĄZEK KOMBATANTOW z wojny secesyjnej USA liczy już tylko 5 członków. Prezesem jest niejaki Robert Rount, 102-letni.

●

MONETY POŁ-DOLAROWE z podobizną Kaz. Pułaskiego zostaną wydane w USA w związku z 200 rocznicą jego urodzin.

●

ZAPAS ZŁOTA USA wynosi 5,4 miliarda dolarów. W ciągu ostatniego tygodnia z wynędzniałej Europy przywieziono do USA złota za 16,2 miliona dol.

●

BELGIA dostarczyła w pierwszym kwartale br. Stanom Zjednoczonym 1.650 ton rudy uranowej (niezbędnej dla „atomówki") z Konga. Największe dostawy przypadły na rok 1945 — 10.600 ton.

●

BUDŻET USA osiągnął największą nadwyżkę w historii. Przy wydatkach 37 mld. dolarów dochody wynoszą 41,7 mld. Umożliwi to obniżenie długów państwowych do 253 mld.

Kto zadowolony?

W Centralnym organie PPR „Głosie Ludu" z dn. 12 lipca ukazało się zdjęcie fotograficzne grupy młodych ludzi maszerujących dziarsko ulicą, pod przewodem grającego na harmonii żołnierza. Wszyscy są radośnie uśmiechnięci. Podpis brzmi: POBOROWI.

Następnego dnia w innym organie komunistów, w „Trybunie Robotniczej" z dn. 13 lipca, ukazało się to samo zdjęcie tylko z innym podpisem: ZDEMOBILIZOWANI.

I oto — komentuje ten fakt „Gazeta Ludowa" — miota nami niepewność. Czy cieszą się, że idą do wojska, czy też dlatego, że wracają do domu?

Uzupełnienie

Z Centralnego Związku Polaków, otrzymaliśmy uzupełnienie do art. „Osiem lat temu", które podajemy w całości. REDAKCJA

„W „Ludzie Polskim" dnia 31.8. 1947 r. zaznaczono w artykule wstępnym „że pierwszą odezwę o tworzeniu się Armii Polskiej wydała potężna Organizacja Sekcji Polskich C.G.T."

Dla uzupełnienia podajemy, że w dniu 2-go września 1939 roku ukonstytuował się w Lille Polski Komitet Obywatelski, do którego weszli przedstawiciele wszystkich polskich organizacji, wchodzących w skład Związku Polaków wraz z delegatami tych organizacyj, które nie należały do Związku Polaków we Francji.

W dniu 3-go września 1939 roku ukazała się odezwa Polskiego Komitetu Obywatelskiego w polskiej prasie codziennej na terenie Francji, podpisana przez kilkudziesięciu członków Komitetu, reprezentujących wszystkie Polskie Organizacje we Francji za wyjątkiem niewielkich zrzeszeń komunistycznych, które wówczas nie odgrywały wśród emigracji polskiej żadnej roli.

Odezwa wzywała emigrację do tworzenia Armii Polskiej we Francji. Był to akt samorzutny, poprzedzający stanowisko czynników oficjalnych tak polskich jak i francuskich w dziedzinie organizacji Wojska Polskiego we Francji.

Równocześnie z ogłoszeniem odezwy powstały Biura Werbunkowe w osiedlach polskich na terenie Francji, prowadzone przez K.T.M. lub polskie organizacje kombatanckie.

Zaciąg ochotniczy w ciągu 10 dni osiągnął 20.000 ludzi, poczem został wstrzymany na skutek ogłoszenia dekretu o przymusowym poborze obywateli polskikch we Francji.

Zaciąg ochotniczy ułatwił Dowództwu stworzenie kadr Armii Polskiej we Francji i przyczynił się do stworzenia atmosfery entuzjazmu, z jakim wszyscy Polacy we Francji przyjęli dekret o poborze powszechnym polskich emigrantów".

Za Prezydium C.Z.P. P. Kalinowski

Sejm Związku Narodowego Polskiego w Ameryce

Związek Narodowy Polski założony w r. 1880 jest największą w Stanach Zjednoczonych organizacją wzajemnej pomocy (ubezpieczeń wzajemnych) Polaków amerykańskich. Z.N.P liczy przeszło 175.000 członków; zasoby Z.N.P. wynoszą około 30 milionów dolarów.

Najwyższą władzą Z.N.P. jest Sejm, który zbiera się raz na 4 lata. Władzę wykonawczą sprawuje zarząd centralny pod przewodnictwem Cenzora i Prezesa wybieranych przez Sejm. Cenzorem Z.N.P. przez 13 lat był adwokat prof. Franciszek Świetlik, prezesem adwokat Karol Rozmarek.

W dniach od 26 — 29 sierpnia br. obradował w Cleveland kolejny Sejm Z.N.P., na którym dokonano wyborów władz na czteroletnią kadencję. Cenzorem został wybrany sędzia Bolesław Guenther, prezesem (ponownie) Karol Rozmarek.

Sejm Z.N.P. uchwalił jednogłośnie rezolucję podkreślającą konieczność uchwalenia ustawy zezwalającej na udzielenie 100.000 wiz wjazdowych do Stanów Zjedn. dla wysiedleńców.

Inna rezolucja również jednomyślnie uchwalona stwierdza, że Polacy amerykańscy nie uznają nadal „reżymu marionetkowego w Warszawie, jako prawdziwego rządu polskiego, ani też nie uznają Ambasadora i konsulów tego reżymu w Ameryce."

Uczestnik kampanii libijskiej i włoskiej

... DEZERTEREM

St. strzelec Jan Polak w dniu 29 czerwca 1940 roku wstąpił do armii polskiej do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Syrii. Przeszedł kampanię libijską i włoską, a w tej ostatniej był ciężko ranny i stracił lewe oko.

Po zdemobilizowaniu się w Anglii w sierpniu br. przyjechał do Francji. W Pas-de-Calais spotkała go przykra niespodzianka. Władze francuskie potraktowały go jako dezertera z Legii Cudzoziemskiej i mimo protestu i interwencji przedstawicieli wojskowych władz polskich odstawiły go do Marsylii, gdzie się mieszczą władze właściwe do spraw żołnierzy francuskiej Legii Cudzoziemskiej.

St. strzelec Jan Polak swego czasu zakontraktował się do Legii Codzoziemskiej na lat 5, z których odsłużył 4 i pół roku. W roku 1940, kiedy legia skapitulowała, zgłosił się do jednostki alianckiej, jaką była armia polska, w której pełnił służbę przez cały czas działań wojennych. Wszystkie te tłumaczenia nie znalazły uznania władz francuskich, które coprawda oświadczyły, że je wezmą pod uwagę i st. strz. Polak karany nie będzie, ale niemniej musi przejść proces rehabilitacyjny.

Czy takie stawianie sprawy nie jest zanadto rygorystyczne i czy pięcioletnia służba w jednostkach bojowych alianckich nie jest wystarczającą rehabilitają? Potraktowanie — jako dezertera — ochotnika i inwalidy jest conajmniej dziwne.

Jan KWAPINSKI

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

1939-1945

3)

(Ciąg dalszy)

Widać było, jak społeczeństwo rosyjskie było steroryzowane przez t.zw. władzę polityczną.

Należy nadmienić, że deportacja na wschód była dla wszystkich deportowanych wyjątkowo uciążliwa, nie tylko dlatego, że masy deportowanych były stłoczone w brudnych i ciasnych wagonach towarowych, ale i dlatego, że NKWD-iści, którzy nas konwojowali, przez złośliwość nie pozwalali zaopatrywać się na dworcach kolejowych w wodę do picia, pomimo upalnych dni. Pierwszą wodę mogliśmy otrzymać dopiero w Kijowie; i tak przez całą drogę walka o wodę była najistotniejsza.

W miarę oddalania się od miejsca wyjazdu wyczerpywały się stopniowo zapasy żywności i problem zdobycia jej, obok wody, wysuwał się na pierwszy plan. Szczególnie dotkliwie odczuwały głód dzieci. Dopiero po tygodniu podróży otrzymaliśmy pierwszy gorący posiłek i to w nocy. Nie wiem, czy tendencyjnie, czy przez zbieg okoliczności, dość, że posiłek, który nam wydawano, był zupą z kaszą jaglaną, gotowaną na słonej rybie i wzmagał jeszcze to pragnienie. To też przy każdym postoju pociągu setki rąk wyciągały się z butelkami do dzieci, lub starszych, z błagalną prośbą o wodę. Zdarzało się, że na przestrzeni tej długiej, bo 6 tygodni trwającej podróży, spotykaliśmy się czasami nawet z dużą życzliwością ze strony tamtejszej ludności, szczególnie było niezwykle przyjemnie patrzeć na dzieci rosyjskie, które błyskawicznie wyrywały butelkę z ręki, biegły do wagonu i wręczały butelki z wodą. Czasami przy dłuższych postojach udawało się nam zaopatrzeć w wodę często na półtora dnia. Oczywista, przy wysokiej temperaturze woda taka była bardzo niesmaczna. Te wypadki jednak były rzadkie, przeważnie jednak trudno było o wodę. Nie zapomnę, gdy już po tygodniowej podróży dotarliśmy do jakiejś wsi tatarskiej i ludność tej wsi, dowiedziawszy się, że deportowani jesteśmy z Polski, okazała nam bardzo dużo serca. Było naprawdę coś niezwykłego w ich uczynności, wzruszenie poprostu ogarniało, gdy przyglądałem się tym prostym kobietom, które nawzajem prześcigały się w udzielaniu nam pomocy. Było to przecież jeszcze przed wojną rosyjsko-niemiecką. Sprzedawano nam mleko, jajka, chleb, a nawet gdzie niegdzie można było dostać pieczoną kurę za 30 rubli; cena zatem pieczonej kury, po przeliczeniu jej na płace zarobkowe, sięgała równowartości 3—4 dni pracy. Wszędzie za mydło, papierosy i herbatę można było dostać prawie wszystko, co ludność miejscowa miała w swoim posiadaniu. Co jakiś czas po drodze spotykaliśmy transporty z deportowanymi z różnych okolic Polski. Najczęściej spotykaliśmy transporty z Małopolski Wschodniej i rzadko tylko z okolic Polesia, czy Wołynia, lub Białostoczyzny, czy Nowogródczyzny.

W Połtawie na dworcu uderzyło nas bardzo ciekawe zjawisko: oto niemal naprzeciwko naszego pociągu na zapasowych torach stały obok siebie dwa pociągi z ludnością ukraińską, którą tak samo, jak nas wywożono, czy też deportowano na Syberię do Omskiego okręgu. Ludność ta wyglądała biednie, nie tylko ze względu na ubiór, ale twarze były ziemiste i zgasłe, bez żadnego wyrazu i odblasku życia. Różnica między nimi a nami była tylko taka, że mieli oni w wagonach piecyki żelazne do gotowania strawy i każdy wagon miał swoją własną drabinkę, po której wchodziło się i schodziło z wagonu. No i oczywiście nie było całego oddziału uzbrojonych NKWD-istów, którzy pilnowaliby ich, tak jak nas. Za to my wszyscy wyglądaliśmy nieskończonie lepiej pod względem zaopatrzenia w ubranie i obuwie. Prawie wszystkie kobiety i dzieci były bose. Mężczyźni tylko niektórzy mieli kalosze na nogach, a już zupełnie wyjątkowo — buty.

Ponieważ staliśmy dość długo na stacji towarowej obok Ukraińców połtawskich, wdałem się w rozmowę z jedną z kobiet, która jak gdyby z premedytacją oddaliła się nieco od swego wagonu w kierunku naszego pociągu. Zrobiła ona charakterystyczny ruch ręką, kładąc palec na ustach, co miało znaczyć, że gdzieś w pobliżu ktoś nas obserwuje. Spojrzałem wokół, ale nie widziałem nikogo, trwało to kilka chwil tylko, bowiem wkrótce wyszedł z wagonu NKWD-ista; było jasne, że obserwował kobiecinę, ona pochyliła się natychmiast i zaczęła zbierać drzazgi na ogień. NKWD-ista postał kilka chwil nieruchomo, a potem przeszedł na drugą stronę, wówczas kobieta, wyprostowawszy się, rzekła: „a to swołocz, podgląda mnie i was". Zapytałem ją dokąd ich wiozą, odpowiedziała, że kołchoz został przydzielony innej partii, a ich przewożą do Omska, bo tam podobno jest więcej wolnej ziemi. „U nas w Połtawskiej Obłasti jest cały ścisk i głód" — rzekła, a potem nagle zapytała: „czy nie macie kawałka mydła"? Jakkolwiek było mi żal rozstawać się z kawałkiem mydła, bowiem za to można było dostać pożywienie, poprosiłem bez wahania żonę, aby dała mi kawałek mydła, który rzuciłem kobiecinie. Efekt był natychmiastowy, twarz jej rozjaśniła się i przytłumionym głosem rzekła: „bardzo wam dziękuję, panoczku". Z kolei zapytała kim my jesteśmy i po co w tę stronę jedziemy. Opowiedziałem jej pokrótce nasze przygody. Spojrzała dokoła, westchnęła i rzekła: „za co nas wszystkich tak męczą". Potem, jak spłoszony ptak, obejrzawszy się wokół siebie, pożegnała nas skinieniem głowy i chyłkiem uciekła.

Jakkolwiek rozmowa ta odbywała się w tak dziwacznych warunkach, zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Przed oczami zamajaczyło jakieś ponure widowisko. Począłem rozmyślać nad tym, co nas czeka. Łatwo było postawić sobie takie pytanie, ale odpowiedź na nie była prawie niemożliwa. Przede wszystkim najważniejsza rzecz: nie widzieliśmy dokąd nas wiozą i co my poczniemy. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że powiozą nas aż do Kraju Jakuckiego. Ta beznadziejność przygniatała swoim ciężarem i odbierała nadzieję na zmianę naszego tragicznego losu. Z głębi duszy wyrywało się pytanie: za co? Co zrobiliśmy temu rządowi, który nas tak poniewiera? Bo, gdy w 1908 r. pędzono mnie wraz z innymi, zakutych w kajdany w głąb Rosji, to wówczas wiedzieliśmy, że mamy nałożone ciężkie kary więzienne i wiedzieliśmy również jak długo mamy przebyć w katordze... a tu nic nie wiadomo poza stwierdzeniem, że wiozą nas w nieznane...

NA SYBERII

Jechaliśmy wciąż w kierunku wschodnim. Przy zatrzymywaniu się na stacjach kolejowych skrzętnie notowaliśmy kierunek naszej podróży, dzięki temu, że mieliśmy mapę wszystkich kolei rosyjskich. Kupiliśmy ją gdzieś po drodze i była znakomitym ułatwieniem orientowania się, w jakim kierunku jedziemy. Liczyliśmy, że rzucą nas gdzieś w okolice Kaukazu. Niestety, gdy przybyliśmy do Ufy, która leży w północnej części Rosji Europejskiej, przekonaliśmy się, że jedziemy na Syberię. W Ufie staliśmy kilka godzin, otrzymaliśmy posiłek i udało się nam zaopatrzyć w gotowaną wodę na herbatę i w wodę do picia. Była to pierwsza stacja kolejowa, gdzie nam pozwolono wysiąść z wagonu, niemal po 10 dniach podróży. Cóż to była za rozkosz, gdy człowiek mógł wyprostować zmęczone nogi i pełną piersią oddychać normalnym świeżym powietrzem. Już po przyjeździe do Londynu, gdy porównywałem opisy deportowanych Żydów i Polaków do Niemiec, musiałem stwierdzić, że porównanie to nie wypadło korzystnie dla Rosji.

Po kilku godzinnym postoju i wypoczęciu ruszyliśmy dalej na wschód. Był to znany pokoleniom polskim z okresu walki o wolność pod rządami caratu, szlak syberyjski. Im bardziej oddalaliśmy się od centrum Rosji Europejskiej, tym częściej spotykaliśmy się z przejawami zainteresowania ze strony ludności miejscowej, a nawet sympatii. Przez całą drogę bacznie przyglądałem się wszystkiemu, co widziałem na stacjach węzłowych i na torach kolejowych.

Charakterystyczne było, że w europejskiej Rosji na torach kolejowych, względnie obok nich, leżało mnóstwo porozrzucanego żelastwa, pełno było nieładu, natomiast na syberyjskich liniach, dróżnicy, przyzwyczajeni do dawnych czasów, pieczołowicie pilnowali swych odcinków. Znać było ich wprawną rękę i przywiązanie do swego zawodu. Na tych torach było tak samo czysto, jak w Europie i widać było należyty porządek. Zwróciło naszą uwagę, że na budkach dróżników kolejowych, wieszano portrety członków Rady Komisarzy Ludowych. Natomiast portrety Lenina wywieszone były bardzo rzadko. Prawie na każdym budynku znajdował się portret Stalina, a obok niego Mołotowa, Woroszyłowa, a nawet wizerunki poszczególnych działaczy okręgu, przez który się przejeżdżało.

Po przejechaniu Uralu zobaczyliśmy zupełnie inny krajobraz. Niezliczona ilość fabryk, na stacjach kolejowych tłumy spacerujących dziewcząt i chłopców, rekrutujących się z młodzieży robotniczej; ten zwyczaj zachował się z dawnych czasów i rewolucja go nie zmieniła. Trzeba przyznać, że spacerująca młodzież robotnicza, pomimo odpowiedniego przygotowania do przyjęcia nas, wcale nie okazywała nam swej wrogości, wręcz przeciwnie. Tu mniej się bano; czasami młodzi ludzie całymi grupami zatrzymywali się przy wagonach i zapytywali skąd jedziemy i poco. Wyglądało tak, że ludność była przekonana, że przewożono nas z terenów zajętych przez wojska rosyjskie, ponieważ tam nie można było znaleźć dla nas pracy. Nie rzadko rzucano nam uwagi, że nie ma co się łudzić, bowiem tam, gdzie jedziemy, nie zaznamy ani przyjemności życia, ani też nie znajdziemy odpowiedniej pracy.

I jeszcze jedna rzecz zasługuje na podkreślenie. Otóż za Uralem nie widziało się, biorąc przeciętnie stosunki rosyjskie, źle ubranych ludzi. Dziewczęta były schludnie i czysto ubrane w malownicze rosyjskie stroje, oczywiście sukienki nie były wełniane, ani tym bardziej jedwabne, tylko ze zwykłego perkalu. Chłopcy byli również dobrze ubrani. Nie spotykało się ludzi bez butów. Za Uralem mogliśmy na postojach kupić pożywienie po znacznie tańszych cenach, aniżeli w Rosji europejskiej.

Ale mimo tej zmienionej, nieco korzystniejszej atmosfery nasz niepokój co do przyszłych losów nie chciał ustąpić. Próby rozmów z komendantem konwoju na temat dokąd jedziemy urywały się charakterystycznym powiedzeniem „ja też nic nie wiem, bo na większych stacjach kolejowych kierownicy ruchu mają dyspozycję w jakim kierunku należy skierować nasz transport". Przez dłuższy okres czasu przypuszczałem, że to był zwykły wykręt NKWD tymczasem podejrzenie moje było niesłuszne, bo dopiero na t.zw. rozjazdowej stacji w Tindzie komendant miał prawo otworzyć zalakowaną kopertę i dowiedzieć się o celu naszej podróży.

Nie zamierzam szczegółowo zastanawiać się nad poszczególnymi zjawiskami, jakie zaobserwowałem na przestrzeni miesięcznej podróży, tym nie mniej nie mogę nie dorzucić przynajmniej kilku zdań o rolnictwie rosyjskim, o którym mogę mówić jedynie na podstawie spostrzeżeń, zaobserwowanych z okien wagonu. Uderza jedno, że na ogół zboże było mizerne na tej wspaniałej rosyjskiej glebie; żyto i pszenica, jeżeli chodzi o wysokość nie przewyższały jednego metra, pozatem było bardzo rzadkie. Z tego, co się widziało, można było wnosić iż plon z hektara nie mógł przewyższać 10—12 kwintali. Prawdopodobnie stacje nasienne były nie na poziomie, gdyż bardzo często widziało się masę chwastów, zanieczyszczających zboża. Gdzie okiem sięgnąć ciągnęły się ogromne łany, bardzo odbijające od naszej struktury agrarnej; gospodarstwa zorganizowane w kołchozy; wszędzie widać było traktory i inne narzędzia mechaniczne. Porównywując mechanizację uprawy pola do zabudowań mieszkalnych i gospodarczych rzucano ironiczne spostrzeżenia; obserwatorzy, patrząc na budynki mieszkalne lepione z gliny, twierdzili, iż „róża została przypięta do kożuchów".

Wogóle problem mieszkaniowy w Rosji był bardzo ciężki. T.zw. rząd komunistyczny nie wiele troszczył się o mieszkania, które przecież są składowym czynnikiem higieny i kultury. Troszczono się natomiast o rozbudowę wielkich kombinatów przemysłowych i kładziono bardzo duży nacisk na wielkość przedsiębiorstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kącik Kombatanta

17 września

Wrzesień cały przejdzie do historii naszej jako jedna wielka rocznica. Z pobojowisk, dymiących krwią, z niezliczonych pogorzelisk, ze straszliwych ruin i zgliszcz wstała wówczas — przed ośmiu laty — poszła i iść przez wieki będzie — potężniejąc tylko — cudotwórcza w swym działaniu na pokolenia — Legenda. Jej złocisty blask każde serce polskie zawsze ku sobie pociągnie i zawsze podniesie je wzwyż. Bo klęska nie zawsze prowadzi ku śmierci. Znamy w dziejach narodów zwycięstwa, które wiodą do grobu. I znamy klęski, które stają się dla narodu źródłem nowych sił. Spójrzmy wstecz. Opór Polski trwał od 1 września do 5 października, a więc 35 dni. Jugosławia broniła się dni 12, Grecja 23. Wojna na Zachodzie przeciwko połączonym siłom Francji, W. Brytanii, Holandii i Belgii toczyła się od 10 maja do 17 czerwca. A pamiętajmy przy tym, że połączone siły francusko-brytyjsko-holendersko-belgijskie były co najmniej czterokrotnie większe od sił polskich, że ilość czołgów i samolotów była również wielokrotnie większa. Uboga — swoim tylko siłom pozostawiona Polska broniła się dzielniej, walczyła dłużej, niż bronił się i walczył stokroć bogatszy i znacznie silniejszy od nas Zachód, kryjący się w dodatku za nowoczesną linią Maginota i za potężnym pasem fortyfikacji belgijskich. Świat — zdumiony i zaskoczony przebiegiem wrześniowej kampanii — nie dostrzegał i nie rozumiał zawartej tu tragicznej prawdy. Przykuty myślą do szablonów z poprzedniej wojny, nie zdający sobie sprawy z zasad, poraz pierwszy przez Niemców zastosowanych nad Wisłą — nie znający jeszcze straszliwego ciężaru druzgocącej przewagi niemieckiej — krótkotrwałość naszego oporu tłumaczył sobie naiwnie młodością naszego organizmu państwowego, niedostatecznym naszym przygotowaniem, brakiem doświadczenia. My też — uderzmy się w piersi — niewiele my zrobili, by tej opinii zapobiec. Przeciwnie — oszołomieni katastrofą — w dużej mierze sami przyczynialiśmy się do tej niesłusznej opinii. Dziś po tylu doświadczeniach — jest już inaczej. Dziś widzimy polski wrzesień już we właściwym świetle.

Mówiąc wszakże myśląc o wrześniu — zazwyczaj dotąd jeszcze widzimy tylko Niemców. Istotnie — klęska nasza wyrosła z ich napaści na nas. W ówczesnych — jakżeż tragicznych — warunkach, walcząc w całkowitym osamotnieniu przy rażącej różnicy sił, przy całkowitej bezczynności Zachodu, w najlepszym razie przy jałowym, bezowocnym jego współczuciu — nie mogliśmy odnieść zwycięstwa. Klęska nasza była nieuniknioną. Ale opór nasz mógłby trwać dłużej. Jeśli trwał 5 tygodni — to sprawili to nie tylko Niemcy. W tych rocznicowych rozważaniach jakżeż moglibyśmy zapomnieć o wystąpieniu Rosji przeciw Polsce.

Dnia 23 sierpnia 1939 na tydzień przed wybuchem wojny podpisany został w Moskwie niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji, który w praktyce był równoznaczny z układem o nowy — czwarty — rozbiór Polski. Na mocy tego układu — w trzecim tygodniu naszej walki, gdy prawie całość polskich sił związana była zmaganiem się z Niemcami, którzy przekroczywszy Wisłę, wobec zmęczenia ludzi i zniszczenia sprzętu, okazywali nacisk coraz słabszy — Rosja, łamiąc zawarte z Polską umowy — traktat ryski, pakt o nieagresji i uroczyście podpisaną konwencję, określającą pojęcie napastnika — oraz pod pretekstem obrony przed Niemcami Białorusinów i Ukraińców pchnęła na Polskę od wschodu liczne swoje dywizje, czołgi i samoloty.

Niweczyło to resztę naszych szans obronnych. Mimo jednak beznadziejnej już sytuacji żołnierz polski nie kapituluje jeszcze. Zmagając się w dalszym ciągu z miażdżącą przewagą niemiecką nad Wisłą, Bugiem i Sanem — broni się napadnięty przez Rosjan na wschodnich obszarach Polski, staczając cięższe zwłaszcza walki o Wilno, Grodno i Białystok. O tym, jaki wpływ na przebieg naszej walki miało wystąpienie Rosji — powiedział sam komisarz Mołotow w wielkiej swojej mowie, wygłoszonej 31 października 1939 na Radzie Najwyższej Związku Sowieckiego.

Mołotow, wyliczając wielkie ilości sprzętu, zagarniętego nie tyle w walce, co w znalezionych na wschodnich obszarach Polski magazynach i składach — nazywając Polskę „pokracznym bękartem traktatu wersalskiego" i zapowiadając z radością, że Polska już do życia nie wróci — podkreślił dobitnie, że Polska we wrześniu „rozpadła się pod łącznymi ciosami armii sowieckiej i niemieckiej".

Jakżeż moglibyśmy nie pamiętać o tym w swych rocznicowych rozważaniach o wrześniu?

◆◆◆

Prawnicy polscy w Hadze

W ramach akcji pomocy wojska dla młodzieży studiującej udało się czynnikom, kierującym tą akcją, wysłać kilku młodych polskich prawników z Francji i Szwajcarii na Akademię prawa międzynarodowego w Hadze. Akademia Haska właśnie w lipcu i sierpniu b.r. odbyła swą pierwszą sesję powojenną. Jedenastu wybitnych prawników, przybyłych z Anglii, Szwajcarii, Holandii, Kanady, Belgii, Francji, Kolumbii i Związku Sowieckiego naświetliło w swych wykładach aktualne tendencje w różnych działach prawa międzynarodowego. Słuchacze w liczbie około 400 (połowa z Holandii, reszta z 27 różnych krajów) nie ograniczali się jedynie do roli biernej — odbiorców, ale brali też żywy udział w dyskusjach na tle poruszonych przez wykładowców tematów. Niektórzy z nich ponadto wygłosili krótkie odczyty.

Szczególne ożywienie wywołały wykłady prof. Kryłowa, sędziego sowieckiego z Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Omawiał on sowiecką doktrynę prawa międzynarodowego. Słuchacze w żywej reakcji w odpowiedziach swych zwracali uwagę na niezgodność praktyki sowieckiej z doktryną, przedstawioną przez prof. Kryłowa. Doktryna ta według niego stoi m. in. na gruncie pełnej niezawisłości państw, równości ich, nieingerowania w sprawy wewnętrzne innych krajów itd. W związku z tym na terenie akademii ukazał się odbity na powielaczu anonimowy memoriał, wykazujący punkt po punkcie sprzeczność między sowiecką doktryną a praktyką. Przytaczano tu jako przykłady los polskich ziem wschodnich i państw bałtyckich. Ponadto zebrani przedyskutowali gruntownie szereg innych zagadnień — m. in. Organizację Narodów Zjednoczonych, dawniejszą Ligę Narodów — oraz kwestie takie, jak wpływ rozwoju nauki na prawo międzynarodowe, układy regionalne, prawo lotnicze i proces Norymberski.

Wśród słuchaczów polskich znaleźli się tu urzędnicy, delegowani z Kraju, oraz Polacy z paru terenów emigracyjnych — z Francji, Szwajcarii i Holandii. Jako delegat do Rady Zrzeszenia Słuchaczy Akademii wszedł z ramienia grupy polskiej Dr. Władysław Wagner z Francji. Gospodarze dołożyli wszelkich starań, aby gościom swym z różnych części świata uprzyjemnić pobyt w Holandii. Zorganizowano m. in. szereg imprez towarzyskich i turystycznych. Kilkutygodniowe bliższe obcowanie umożliwiło nawiązanie bliższych kontaktów z kolegami innych narodowości, — fakt specjalnie cenny dla prawników międzynarodowych.

◆◆◆

Młodzież pod namiotami

Słońce, piasek, morze i jego słony oddech dają odprężenie i odpoczynek najlepszy, a szczególnie cenny dla osób, pracujących umysłowo — zwłaszcza w atmosferze gwaru i rozgardiaszu wielkomiejskiego. Tą myślą się powodując — czynniki, opiekujące się polską młodzieżą akademicką, licealną i gimnazjalną — przy szczęśliwie małym nakładzie kosztów, bo mieszczącym się w ramach normalnych stypendiów, ale natomiast przy bardzo dużym i energicznym wysiłku organizacyjnym, uruchomiły nadmorski ośrodek wakacyjny nad Kanałem La Manche w małej mieścinie Wissant (18 km. od Calais). Na pięknym boisku sportowym rozbito żołnierskie namioty, w których umieszczono około 70 młodych ludzi. Troskliwa i wnikliwa ręka d-cy Obozu Zbornego Nr. 3 w Lille potrafiła im stworzyć to, co w życiu obozowo-harcerskim znajduje dla siebie pełny wyraz. Było przestronnie i wygodnie. W każdym namiocie ustawiono po 6 łóżek polowych, stół, dwie ławki i — o dziwo! — nad stołem autentyczna żarówka elektryczna, przy świetle której młodzież mogła bądź to czytać lub przygotowywać się do egzaminów, bądź też grać w szachy czy warcaby. Nader pomysłowo urządzono specjalne namioty gospodarcze. Dodatkową atrakcją był strumyk, w którym można było po harcersku prać bieliznę. Kłopotliwy brak wody do mycia i picia rozwiązano przez dostarczenie specjalnego beczkowozu.

Życie skupionej tu młodzieży koncentrowało się w trzech głównych punktach — na boisku przy siatkówce czy koszykówce, w świetlicy, gdzie odbywały się wykłady ogólnokształcące, połączone zawsze z żywymi dyskusjami, najtłumniej zaś było na przepięknej plaży, w promieniach słońca, wśród uderzeń wiatru i fali morskiej.

Zastosowano staranny dobór młodzieży. Miejsca przyznano tylko tym, którzy wykazali się odpowiednimi wynikami w ciągu roku pracy. Pożywienie było skromne, ale zdrowe, smaczne i wystarczające. Robiło przy tym swoje słońce, wiatr i morze. Młodzież, która w ciągu roku w ciężkiej sytuacji żyć musiała z nędznych stypendiów — przez zmianę warunków i otoczenia znalazła tu znakomity odpoczynek. Największy pesymista lub najbardziej zgnębiony niedostatkiem i nieszczęściami osobistymi wypogodził tu twarz, nabrał rumieńców i 16 września — po zamknięciu obozu — wróci z zapasem świeżych sił do twardej pracy i cięższych jeszcze niż w roku ubiegłym warunków, jakie czekają nań w Paryżu, Lille, Grenoble, La Courtine i w Belgii. Podkreślić należy, że społeczeństwo francuskie powitało młodzież polską z wielką życzliwością i otaczało ją swą troską przez cały czas pobytu. Nie możemy też nie stwierdzić tutaj, że społeczeństwo francuskie przyszło z bezinteresowną pomocą organizującemu się obozowi, oddając bezpłatnie do jego dyspozycji boisko oraz szereg lokali na potrzeby gospodarcze — na kuchnię, magazyny, świetlicę, jadalnię i izbę chorych.

◆◆◆

Konkurs A. K.

Koło AK (167, Westbourne Grove, London, W. 11) zaprasza wszystkich członków SPK, którzy byli żołnierzami Armii Krajowej, do wzięcia udziału w ogłoszonym przez niego **konkursie autorskim.**

Konkurs podzielony jest na dwie grupy, z których każda posiada oddzielne nagrody.

Do grupy pierwszej należą tematy związane z walkami AK w ramach akcji „Burza", oddziałów partyzanckich AK oraz z akcjami bojowymi, dywersyjnymi i sabotażowymi w okresie konspiracji. Dla tej grupy przeznaczono następujące nagrody: **I nagroda — funtów 8,** dwie **II nagrody po funtów 5** i siedem **III nagród po funtów 3.**

Druga grupa obejmuje dowolnie wybrane tematy z okresu walk i prac konspiracyjnych, przy czym wskazane jest pomijanie tematów związanych ściśle z Powstaniem.

Nagrody w tej grupie są następujące: **I nagroda — funtów 8, II nagroda funtów 5, i cztery III nagrody po funtów 3.**

Termin nadsyłania prac na Konkurs mija z dn. **1 października 1947 r.** Zainteresowani tym Konkursem zechcą zwrócić się listownie po szczegółowe jego warunki pod wyżej podanym adresem.

Legalizacja Związku Był. Członków POWN

Dziennik Ustaw R. F. („J. O.") nr. 186 z dnia 8 sierpnia br. zawiera na stronicy 7764 komunikat o **legalizacji Związku B. Członków POWN zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 19 kwietnia br.**

Poszczególne Okręgi i Koła Związku otrzymają w dniach najbliższych egzemplarz wspomnianego „J. O." na użytek władz francuskich. Dziś już nikt nie może twierdzić, że Związek B. Czł. POWN to organizacja nielegalna, zarządzenie ministerialne usankcjonowało bezspornie fakt legalności naszego Związku. Tendencyjnie rozpowszechniane twierdzenia czynników nieodpowiedzialnych o nielegalności Związku, odstraszające wielu członków POWN od czynnego członkowstwa, są zatem bezpodstawne.

Na terenie Francji kompetentną organizacją dla obrony interesów byłych członków POWN — to Związek B. Członków POWN, który stanowi **część składową „Union des Resistants", francuskiej Federacji Ruchu Oporu.**

Związek B. Członków POWN nie ma charakteru polityczno-partyjnego i wyznaniowego i dla swych członków zajmuje się: niesieniem wzajemnej pomocy koleżeńskiej, przeprowadzaniem interwencji u władz francuskich, wystawianiem zaświadczeń przynależności do POWN kontrasygnowanych przez Francuzów, wyrabianiem legitymacyj „Union des Resistants" i „carte combattant volontaire", udzielaniem porad prawnych i tłumaczeniem dokumentów z jęz. francuskiego, angielskiego i niemieckiego, zgłaszaniem wniosków o odznaczenia, uświadamianiem Francuzów o akcji i celach POWN drogą artykułów prasowych i odczytów itd.

Zgodnie z deklaracją ideową przyjętą na Walnym Zgromadzeniu POWN w Lille, w r. 1945, Związek działalność swą rozwija po linii wierności dla idei Polski Niepodległej, prawdziwie Demokratycznej i Całej i prowadzi akcję narodowo-społeczną dla realizacji celów POWN (Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość).

Zarząd Główny Zw. B. Czł. POWN.

Krokodyle łzy

Podobno „Narodowiec" dowiedział się, że Bursa Polska w Lille zostanie zamknięta i otóż nad tym zamknięciem wylewa on krokodylowe łzy pisząc, że zamyka się ognisko oświatowe, w którym kształciła się od lat robotnicza dziatwa polska. Wszystko to prawda, ale czy ten „Narodowiec" dotąd **interesował się** tym ogniskiem oświaty?

Jako przedsiębiorstwo wydawnicze, utrzymujące się z robotników polskich, czy „Narodowiec" dał kiedyś coś na podtrzymanie Bursy w Lille, nigdy nie dał nic, przeciwnie ani słowem ani pismem nie poparł tej instytucji Wychodźtwa polskiego, tylko szkodził. Niedawno umieścił on komunikat od jakiegoś tam inspektora szkolnego, który nawoływał, by wychodźtwo nie dawało żadnych składek na oświatę polską na emigracji, bo tym zajmuje się ambasada, zaś do szkół czy instytucji kierowanych przez ten urząd, dziatwa wychodźcza iść nie chce. Bursa zaś polska w Lille, gdyby była mogła, to nie 50 ale 500 i więcej uczniów mogła by była mieć, nie było jednak funduszów a wojsko zaś polskie, jak twierdzi „Narodowiec", które tę Bursę finansowało, zawsze tu przecież nie będzie.

Ciekawym jest jednak, że ten „Narodowiec" tak przymilająco pisze co do Bursy o wojsku polskim, o tym wojsku, któremu przed kilku dniami jeszcze ubliżał nazywając pułkowników i majorów tego wojska tytułomańcami. Naprawdę że zdrowo myślący człowiek nie może się połapać w ideologii i kierunku myśli „Narodowca", a przede wszystkim jego wydawcy.

Godzić się z jego pisaniną może tylko człowiek nie zdający sobie sprawy z rzeczywistości obecnej, jaka dzieje się w świecie, bo zdaniem tego pisma wszystko jest doskonałe co wychodzi z myśli pana Kwiatkowskiego, który jest nieomylny, wszystko dobrze czyni, wszędzie by dobrze prowadził, wszystkim dobrze by radził. Nikomu nie pozwala politykować, zaś on może wszystko czynić, nawet z pielgrzymek religijnych robi politykę, wtrąca nos do organizacyj katolickich, choć go tam nie lubią. Robi sobie teraz z nich dla siebie odskocznię tak długo, dopóki nie znajdzie innej, było to już tak przecie na dwa lata przed wojną, gdzie urągał tym organizacjom za to, że i wówczas nie mogły się pogodzić ze Związkiem Polaków, bo wtenczas był on „za pan brat" z ówczesnymi ambasadorami i konsulami, dziś chce znów, by te organizacje tak samo jak on kłaniały się nowym ambasadorom i nowoczesnym konsulom. Popiera warszawski rząd, uznaje go, lecz łży go bezustannie i zwykły śmiertelnik nie może zrozumieć co to znaczy i jak to wygląda.

Co do Bursy Polskiej w Lille, dotychczas nie popierał jej, szkodził jej, nawet przeszkadzając w zbiórce na oświatę przez umieszczanie komunikatów inspektorów warszawskich. Dziś płacze że Bursa ta będzie zamknięta. Takich rzeczy nie może popełniać człowiek z pełnym zdrowym rozumem.

Poczekamy i zobaczymy, co napisze jeśli ta Bursa nie będzie zamknięta. Nie tacy jednak jesteśmy w ciemię bici, o co panu Kwiatkowskiemu chodzi. Oj, napsujemy my mu jeszcze krwi, napsujemy, nie łatwo się to stanie o co jemu chodzi. My nie bolszewikom chcemy służyć, tylko POLSCE.

Fr. Kędzia.

WARTOŚĆ SPÓŁEK akcyjnych, które w strefie sowieckiej przeszły w bezpośrednie posiadanie ZSRR, dochodzi do 2 miliardów marek. Przedsiębiorstwa te wyłączono z niemieckiego planu gospodarczego, nie płacą one żadnych podatków krajowych i nie podlegają miejscowym ustawom o ochronie pracy.

Na marginesie Zjazdu C. Z. P. — Północ

(Dokończenie ze str. 1-szej)

dających się w absolutnej większości z działaczy organizacyjnych, że w przeprowadzonych dotąd rozmowach Polskie Zjednoczenie Katolickie nie wysuwało żadnych zastrzeżeń personalnych. Niepotrzebnie więc p. Kwiatkowski wciska swoje trzy grosze i uprzedzając wypadki, stara się być nieproszonym faktorem i „obrońcą" Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, które napewno **takiego faktorstwa i „obrońcy"** ze strony p. Kwiatkowskiego **sobie nie życzy.**

Gdyby p. Kwiatkowskiemu rzeczywiście zależało na trwałym porozumieniu wychodźtwa, to przyznałby bez zastrzeżeń, że porozumienie takie i współpraca — możliwe będą tylko wtedy, kiedy **obok działacza katolickiego zasiądzie Turowiec, Harcerz obok Sokoła, Polki, Kombatanci, organizacje młodzieżowe i artystyczne i wszyscy razem przy jednym stole radzić będą o wspólnych postanowieniach, nad całością życia organizacyjnego na Wychodźtwie** i o sposobie **najskuteczniejszej pomocy** jakiej wychodźtwo **udzielić może Krajowi.** Takie porozumienie możliwe będzie wtedy, kiedy z życia organizacyjnego wyeliminowani będą trutnie i wodzireje w rodzaju wydawcy „Narodowca", którzy sami nic do tego życia organizacyjnego nie wkładają, krytykują natomiast wszystkich tych, którzy w najtrudniejszych chwilach złożyli na ołtarzu Ojczyzny wszystko co mieli najdroższego i w dalszym ciągu poświęcają się pracy społecznej i są pionierami w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Ten sposób postępowania wydawcy „Narodowca" jest napewno wysoce szkodliwy nie tylko dla wychodźtwa polskiego we Francji, ale dla sprawy polskiej.

Jeszcze trochę cierpliwości, a przyjdzie może chwila, że działacze terenowi będą mogli odpłacić p. Wydawcy pięknym za nadobne i obejść się bez jego „Narodowca", a wtedy p. Wydawca odczuje na własnej skórze swój sposób myślenia.

Z braku rzeczowych faktów i dowodów rzekomych błędów popełnianych przez CZP i czołowych działaczy związkowych, p. Kwiatkowski umyślnie miesza różne fakty i zdarzenia, przypisując je działalności CZP.

Nawet za niedopuszczenie harcerzy wychodźczych na „Jamboree" w Moisson pod Paryżem, obarcza p. Kwiatkowski odpowiedzialnością działaczy związkowych, chociaż wie, że całkowita wina w tym wypadku leży gdzieindziej, po stronie, której p. Kwiatkowski boi się naruszyć, co już przekracza normalne rozmiary uczciwości, a staje się zwykłym warcholstwem.

Najwyraźniej jednak p. Kwiatkowski staje w sprzeczności z logiką i zdrowym rozsądkiem, kiedy w swej zapalczywości stara się obniżyć wartość i obarczyć odpowiedzialnością za wyniki polityki międzynarodowej ludzi zasłużonych na wychodźtwie, którzy w twardej służbie dla Polski zdobyli sobie zaszczytne stopnie i tytuły służbowe i w najcięższych dla Polski i wychodźtwa godzinach pozostali na swych stanowiskach, narażając swe życie.

Co robił p. Kwiatkowski w czasie, gdy znienawidzeni przez niego Turowcy i czołowi działacze terenowi organizowali wśród wychodźtwa zbrojny opór i czynną walkę o wyzwolenie Polski i Francji z rąk oprawców niemieckich?

Pan Wydawca w tym czasie siedział wygodnie w bezpiecznym miejscu, brał bez skrupułów sute diety wypłacane w funtach szterlingach i dla zakrycia swej bezczynności ględził bezcelowo całymi godzinami w Radzie Narodowej, powodując swym nudziarstwem opróżnianie sali przez wszystkich członków Rady Narodowej. Nie był nigdy ani żołnierzem, ani pożytecznym funkcjonariuszem czy pracownikiem.

Po oswobodzeniu Francji, w uznaniu swych „bohaterskich" wyczynów i mniemanych zasług, p. Kwiatkowski spodziewał się dla siebie tytułu... Ambasadora w Paryżu.

Wychodźtwo jednak udaremniło mu te zamiary i aspiracje i **stąd ta nienawiść,** pod wpływem której p. Kwiatkowski krytykuje wszystko i wszystkich, którzy mu te zamiary udaremnili.

Pan Kwiatkowski sam o tych czasach niechętnie wspomina i chciałby, żeby wychodźtwo o tym zapomniało. Wychodźtwo ma jednak dobrą pamięć i za te wszystkie „bohaterskie" wyczyny, za wszystkie powojenne intrygi i szkodliwe warcholstwo odpłaci p. Kwiatkowskiemu w odpowiednim czasie w sposób, na jaki sobie rzetelnie zasłużył, t. zn. doczeka się zupełnego bojkotu swego wydawnictwa.

Ulubionym konikiem, na którym p. Kwiatkowski najczęściej ujeżdża, to Polskie Stronnictwo Ludowe, którym zakrywa własne chadeckie — odłamu kapitulanckiego — przekonanie, jako nie bardzo modne w chwili obecnej. Atoli przedstawiciele tego stronnictwa na emigracji nie chcą ani rusz przyznać się do p. Kwiatkowskiego i jego polityki, a nawet często wypraszają sobie jego faktorstwo i szkodliwe opiekuństwo. Wszyscy to już dawno zrozumieli, tylko sam p. Kwiatkowski jakoś zrozumieć nie chce i wpycha się wszędzie, gdzie może jeszcze uchodzić za prześladowanego „obrońcę" i bohatera, w nadziei, że może jednak kiedyś ten upragniony tytuł ministra, ambasadora, lub nawet tylko konsula generalnego — zdobędzie.

Że te metody i ten sposób postępowania nie doprowadzą do współpracy i jedności na wychodźtwie, to dla p. Kwiatkowskiego nie ma żadnego znaczenia, bo jemu **tylko o to chodzi, żeby tej współpracy i tej jedności nie było.**

„Dopóty jednak dzbanek wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie".

T. Krawczyński
sekretarz CZP Okręg Północ

Z życia F. R. E. P.

CZY KONTRAKTY Z 1945 BYŁY BEZ ZARZUTU?

W ODPOWIEDZI P. BIESIEKIERSKIEMU

P. Biesiekierski, członek Komisji Pomocy Polakom Osiedlającym się we Francji, dał sprostowanie w poprzednim numerze „Ludu Polskiego", na nasz artykuł, w którym wspomnieliśmy o kontrakcie z r. 1945 i o Komisji Pomocy. Zamieszczone sprostowanie wymaga z naszej strony pewnego wyjaśnienia.

Kontrakt ten nie był dla robotników rolnych — pisze p. Biesiekierski — którzy w przypuszczeniu mieli przybyć do Francji, ale dla Polaków znajdujących się w obozach i angażowania ich do pracy w gospodarstwach rolnych.

Nam nie szło o to, dla których Polaków miał być kontrakt i czy w kwietniu 1945 r. było już po wojnie, czy podczas wojny. Kontrakt był sporządzony w tym czasie i nam szło o treść kontraktu, na jakie warunki mieli się godzić Polacy podpisując ten kontrakt. Twierdzimy, że te warunki były niekorzystne dla pracowników polskich. P. Biesiekierski motywuje, że to było uzgodnione tylko dla tych, którzy byli już w obozach. Ale i w tym wypadku — przy umiejętnym postawieniu sprawy, można było uniknąć niekorzystnych warunków.

Przytaczamy kilka szczegółów z tego kontraktu, dla oceny przez samych czytelników:

• **Art. 4** dotyczy zarobków i jest tam powiedziane, że zarobki mają być jednakowe, takie same jakie otrzymuje robotnik francuski. Ale dalej zostało dorzucone zdanie: **„wynagrodzenie to będzie odpowiadało przynajmniej minimalnym warunkom płacy przewidzianym w taryfie Komisji Departamentalnej".** Otóż wszystkim jest wiedomym, że taryfa departamentalna **jest prawie o połowę mniejsza** od zarobków normalnie płaconych. Pracodawca, mając w ręku podpisany podobny kontrakt, **nigdy nie będzie płacił** jednakowych zarobków, jak Francuzom, kiedy **kontrakt pozwala** na płacenie zarobku niższego, przewidzianego w taryfie departamentalnej.

W **art. 5**: Tylko małżeństwo ma prawo żądać oddzielnego mieszkania.

Art. 6 przewiduje, że Polacy będą korzystać z odszkodowania w wypadku przy pracy, tylko winni płacić składki do asekuracji. Dlaczego Polaków obciążono składkami asekuracji od wypadków przy pracy, gdy we Francji do tej pory płacili zawsze **tylko pracodawcy** z wyłączeniem pracowników?

Art. 8 wyszczególnia, w jakich okolicznościach kontrakt może być rozwiązany. Powiedziane jest tam, że pracodawca może rozwiązać kontrakt na niekorzyść pracownika, gdy zachowanie się robotnika powoduje **„zamęt w porządku i dyscyplinie".** Na podstawie tego artykułu w ten sposób zredagowanego, kontrakt może być rozwiązany przez pracodawcę, gdy np. robotnik przyłączy się do strajku, jaki może powstać w miejscowości. Prawnie będzie to wywołaniem „zamętu w porządku", bo prace jakie były przewidziane, nie będą wykonane, i to będzie zamęt w porządku. Albo żeby nie dać powodu do rozwiązania kontraktu, dany Polak musiałby stać się łamistrajkiem, na co zgodzić się nie możemy.

Przytoczenie tych kilku uwag wystarczy na ocenę kontraktu i wydanie opinii, czy nie mieliśmy racji podkreślić, w jaki sposób są załatwiane sprawy emigracyjne.

P. Biesiekierski zaznacza, że do końca czerwca 1945 r. nikt do niego nie zgłosił się z dezyderatami. Naprawdę dziwny sposób pojmowania funkcji oficjalnej. Przecież to było obowiązkiem danego urzędu **zbliżyć się do organizacji na wychodźtwie,** informować się, a nie decydować bez jakiegokolwiek opiniowania przez wychodźtwo.

Na marginesie w sprawie Komisji Pomocy Polakom Osiedlającym się we Francji, p. Biesiekierski w swych wywodach wykazał, że nie orientuje się, jak organizacyjnie przedstawia się życie na emigracji. CZP składa się z istniejących organizacyj, które są **samodzielne.** Łączą się w celu uzgadniania ogólnej działalności i występowania razem w sprawach natury ogólnej. CZP nie może **zastępować** żadnej organizacji, ani prowadzić działalności, przypadajcej w udziale organizacji **powołanej do tych zadań i należącej do CZP.** Zarząd Główny i Rada Główna CZP nie mogą się godzić na to, ażeby mogło powstawać inne ciało, wkraczające w atrybucje istniejącej już or-organizacji. Może tylko, gdy działalność tej organizacji jest niewystarczająca w danej chwili, przyjść jej z pomocą w celu rozszerzenia tej działalności odpowiednio do potrzeb dnia.

St. Jesionowski,
Sekretarz Generalny FREP

Powstanie nowej Sekcji FREP

W dniu 31 sierpnia odbyło się w Wittelsheim-Rosellment, organizacyjne zebranie i po przemówieniach o celach i zadaniach, postanowiono założyć Sekcję Federacji Robotników Emigrantów Polskich.

Zarząd Sekcji został wybrany z następujących osób: prezes **Krzymiński** Walenty, sekretarz **Woźniak** Czesław, skarbnik **Panek** Stanisław.

Zarząd.

« Lud Polski » w BELGII

Ruch zawodowy w Belgii i robotnicy polscy

Organizacje polskie na terenie belgijskim zarówno starej jak i nowej emigracji, nie obejmują swoim programem spraw zawodowych. Cały szereg górników należy wprawdzie do związków zawodowych, (syndykatów) ale nie tworzą oni dotąd żadnych samodzielnych sekcyj polskich.

W chwili obecnej Komitet Opieki nad Wychodźcami z Europy Wschodniej t.zw. COREST przeprowadził rozmowy zarówno z Federation General du Travail de Belgique jak i Confederation des Syndicats Chretiens w sprawie zorganizowania przy tych syndykatach samodzielnych sekcyj cudzoziemskich. Wstępujący do tych sekcyj uzyskują pełne prawa, przysługujące członkom związków zawodowych Belgom.

Wyznaczeni przez COREST delegaci, po uzgodnieniu programu pracy z odpowiednimi syndykatami belgijskimi przystąpią w najbliższym czasie do prac organizacyjnych w terenie.

W Belgii, jak w każdym kraju prawdziwie demokratycznym organizowanie się robotników w związki zawodowe jest dobrowolne. Związki zawodowe walczą przede wszystkim o płace robotnika, o poprawę warunków pracy, o zabezpieczenie mu renty na wypadek choroby, kalectwa czy bezrobocia.

Ich zdobyczą jest uzyskanie w roku 1919 ośmiogodzinnego dnia pracy.

Najstarszym związkiem na terenie Belgii jest FTGB, którego sekcje stanowi Centrale des Mineurs, grupująca górników.

Obowiązujące obecnie w Belgii przepisy, dotyczące podziału dni na kategorie według których oblicza się stawki płacy, nad ziemią (na powierzchni 5 grup, płatnych od 112 frs — 162,40 frs dziennie) pod ziemią, (10 grup płatnych od 140 frs — 252 frs dziennie) — to przede wszystkim wynik walki Centrali Górników, osiągnięty niedawno, bo w jesieni ubiegłego roku. Również zasługą Centrali Górników jest wywalczenie stawek wyższych (o 25 proc.) dla robotników pracujących pod ziemią. Osiągnięcie tegoroczne to uzyskanie podwójnej stawki płac za dni urlopowe. Robotnicy cudzoziemscy przebywający obecnie do Belgii korzystają z warunków pracy, wywalczonych na przestrzeni 50-ciu lat przez tutejsze związki zawodowe.

Mimo poważnych dotychczasowych osiągnięć, przed związkami zawodowymi stoją jeszcze ważne zadania: walka o utrzymanie i podwyżkę płac, o przestrzeganie klasyfikacji robotników (pracodawcy nieraz obniżają kategorie), o ulepszanie ubezpieczeń społecznych, które w praktyce w wielu wypadkach są niewystarczające, walka o przedłużenie płatnych urlopów, walka o higienę i bezpieczeństwo pracy w kopalniach, o domy mieszkalne dla górników, a wreszcie walka z wszelkim wyzyskiem.

Jedynie robotnicy zrzeszeni w związkach zawodowych potrafią skutecznie bronić uzyskane zdobycze.

Jaką poważną rolę odgrywały związki zawodowe w Belgii i jak z nimi się liczą pracodawcy i banki, będące w większości właścicielami kopalń świadczyć może fakt, że obecny minister energii i paliwa, do którego kompetencji należą sprawy kopalń—to były górnik, członek, a następnie prezes Centrali Górników i socjalista Achille Delattre.

Związek Zawodowy powinien grupować wszystkich robotników, posiadających te same interesy, a więc należących do tych samych zawodów. I bez względu na narodowość, poglądy polityczne i religijne. Związek Zawodowy powinien być niezależny, to znaczy nie może przyjmować żadnych dyspozycji od kogokolwiek z zewnątrz, a więc ani od państwa, ani od pracodawców, ani jakiejś partii politycznej. Naczelnym celem Związku Zawodowego musi być tylko i wyłącznie walka o poprawienie bytu mas robotniczych.

Para Gąssowski – Markiewicz wicemistrzami Belgii w siatkówce

W Brukseli rozegrany został ostatnio turniej siatkówki parami o mistrzostwo Belgii, zorganizowany przez belgijski Związek Siatkówki (Federation Belge de Volley - Ball). W turnieju tym wzięła udział para polska z Polskiego Akademickiego Związku Sportowego **„Polonia"** w składzie **Gąssowski — Markiewicz.**

Zespół polski, po **zwycięskich walkach eliminacyjnych,** doszedł do **półfinału,** w którym spotkał się z parą Peters - Jansse (Gendarmerie Ecole). Para polska odniosła, zwycięstwo w stosunku 3 : 2, kwalifikując się tym samym do finału.

W drugim półfinale Arnould — Tetaert (Gendarmerie Ecole) pokonali parę Geyssen — Grandin (R.S.O. Ixelles) w stosunku setów 3:1.

W finale spotkały się więc zespoły Gąssowski — Markiewicz przeciwko Arnould — Tetaert. Para belgijska dzięki swej przewadze technicznej zdołała zwyciężyć parę polską w stosunku setów 3 : 1.

Tym samym Polacy zajęli **drugie** miejsce w mistrzostwie Belgii.

SPOŁECZNY KLUB DYSKUSYJNY

W ramach zakreślonego programu, odnośnie współpracy międzynarodowej w dniu 26 sierpnia, odbył się w Społecznym Klubie Dyskusyjnym pierwszy wieczór dyskusyjny z referatem przedstawiciela państw bałtyckich — p. konsula Racinisa.

Prelegent w sposób żywy i interesujący przedstawił w krótkim zarysie historię ostatniego okresu państw bałtyckich, ich wkład do wojny światowej, oraz sytuację w jakiej obecnie się znajdują.

Odczyt został przyjęty z wielkim zadowoleniem przez członków Klubu i stanowi on początek cyklu odczytów na tematy międzynarodowe.

W najbliższym czasie przewiduje się omówienie spraw: ukraińskiej i jugosłowiańskiej.

Uchodźcy wojenni w belgijskich kopalniach

Wychodząca we Frankfurcie „Kronika" w numerze 35 z 31 sierpnia br. ogłosiła list p. M. SEREDYNSKIEGO, uchodźcy wojennego z Niemiec, który zgłosił się do pracy w kopalni belgijskiej. Z listu tego umieszczamy wyjątki, podające wrażenia korespondenta po tygodniowym pobycie.

„Minął cały tydzień ciężkiej pracy w czeluściach ziemi. Przyszła niedziela — pierwszy wolny dzień. Od rana na sali, na której mieszkam — panuje ożywienie. Każdy się czyści, ubiera, przygotowuje do spędzenia niedzieli. Jedni idą potem do kościoła, inni piszą listy do krewnych w Niemczech czy też w Polsce. Postanowiłem pójść z kilkoma kolegami do kościoła.

Po nabożeństwie zatrzymałem się przed wystawami, pełnymi towarów. I jak już dawno — kiedyś jeszcze w młodości, oczy napawały się różnorodnością rzeczy widzianych na wystawach. Na jednych żywność, tam znów owoce, gdzie indziej wina, wódki, papierosy, czy znów ubrania, rowery, radia, zegarki i tak bez końca — wszystko. Wystarczy tylko zapracować, aby kupić!

I gdy się tak zatrzymałem przed jedną z wystaw, przypomniał mi się okres mego życia w obozach uchodźczych. Dziś jakby przejrzałem na świat. Stałem się człowiekiem, mogącym pracować i mieć prawo do życia.

Lecz tam w Niemczech pozostały jeszcze tysiące i setki tysięcy uchodźców nie mających wybranej drogi — czekających czasem nie wiadomo na co. Tymczasem tu już wielu znalazło pracę i możliwości utrzymania na przyszłość. Ale trzeba też zaraz dodać, że dla leniuchów i spekulantów nie ma tutaj miejsca. Gdy sam osobiście poznałem pracę w kopalni muszę potwierdzić, że nie jest ona lekka, ale zarazem nie jest taką, o jakiej słyszałem od powracających z Belgii do Niemiec. Wielu sobie z tych ludzi kiedyś wybrażało, że gdy uda się dostać do Belgii, będą nadal prowadzić podobne życie jak w Niemczech. Gdy się zaś okazało, że trzeba pracować i to nawet ciężko, wtedy zawrócili, opowiadając niestworzone rzeczy o warunkach pracy w tutejszych kopalniach. Wprawdzie były i jednostki, dla których rzeczywiście praca była za ciężka, ale ci na pewno będą mówić prawdę.

Pozostały tu setki i tysiące uchodźców nie mających zamiaru powracać. I ci nie cofają się przed pracą, ponieważ wielu z nich wie, że na ich głowach ciąży obowiązek utrzymania i wyżywienia rodzin, pozostałych jeszcze w obozach uchodźczych. I gdy się zacznie następny tydzień pracy, zjadą oni znowu w głąb ziemi, by walczyć o byt swojej rodziny. I od wielu z nich, dziś moich współtowarzyszy, gdy się tu pierwszy raz znalazłem, usłyszałem właśnie tę całą prawdę, która jakże różną była od kłamstw o tutejszej pracy, słyszanych w Niemczech. Od tego czasu minął tydzień. Dzisiaj i ja mam okres czasu za sobą, przepracowany w kopalni i wiem już z własnego doświadczenia, że praca ta jest możliwa i z czasem każdy zdrowy człowiek do niej się przyzwyczai.

Pragnę tym listem do redakcji dać świadectwo moim współtowarzyszom z obozu uchodźczego, że nie jest tak źle jak im to przedstawiano. Decydując się na wyjazd tutaj, przekonałem się, że najlepiej zaufać jedynie własnemu rozumowi.

I gdy ci, którzy mnie znają, jak też w ogóle wszyscy, którzy to będą czytać, niech nie myślą, że kogoś namawiam do przyjazdu tutaj, lecz to wszystko napisałem po to, by dać jaśniejszy obraz warunków pracy w kopalni i zarazem przeciwstawić się temu, co sam kiedyś w Niemczech słyszałem.

Żegnając wszystkich moich niedawnych współtowarzyszy niedoli z obozów uchodźczych w Niemczech, życzę im, by i Oni znaleźli wreszcie swą drogę przyszłego już lepszego życia..."

Ciekawa akcja wśród przybyłych do Belgii D. P.

OD REDAKCJI: — Notatkę tę otrzymaliśmy w formie listu od jednego z robotników kopalnianych okręgu Charleroi. Zamieszczamy ją bez zmian i komentarzy jako wyraz opinii autora.

Rosyjska „grupa inicjatywna robotników kopalnianych w Charleroi" zajęła się organizowaniem związku zawodowego. Do ośrodków grupowo zamieszkałych przez D. P. została przekazana odezwa w języku rosyjskim, nawołująca do wysłania reprezentantów na pierwsze organizacyjne zebranie.

W odezwie tej między innymi czytamy:

„ ...*dla zorganizowania samodzielnego związku górników niema środków pieniężnych, ani dostatecznej ilości członków (sic!) wlać się zaś w istniejące związki belgijskie nie możemy, a to ze względu na nasze wyjątkowe, specyficzne, materialne, życiowe i religijne położenie... Najbardziej podziela nasze zapatrywania na życie chrześcijańsko-katolickie związek zawodowy, który zaproponował przybyłym z Niemiec kopalnianym robotnikom wyznania prawosławnego i grecko-katolickiego wejść do niego na prawach samodzielnej sekcji związku górników*".

Odnoszę wrażenie, że Rosjanie, rozpoczynający organizację związku zawodowego odegrać chcą na swym terenie przegraną dla nich dotychczas sprawę wchłaniania Ukraińców.

Danych statystycznych stanu narodowościowego przybyłych z Niemiec robotników nie posiadamy, przypuszczam jednak, że Ukraińcy wynoszą przygniatającą większość.

Jakiż skutek? Otóż robotnik kopalniany narodowości polskiej, litewskiej, łotewskiej i innej do projektowanego związku nie idzie, Ukraińcy po namyśle z niego wystąpią. Pozostanie więc b. nieliczna grupka Rosjan.

20 tysięcy cudzoziemskich robotników, mających prawie wspólne zapatrywania, a identycznie wspólną troską o obronę własnych praw materialnych, kulturalnych, oświatowych i innych, będzie chodziło i działało samopas. Na tym traci robotnik, zyskuje pracodawca.

T. I.

CHAPELLE LEZ HERLAIMONT
BUDOWA POMNIKA

Na cmentarzu w Charleroi spoczywa 8 lotników polskich, którzy życie swe oddali o wolność Polski i świata.

Ku uczczeniu ich pamięci na wieczne czasy, społeczeństwo polskie w Belgii powołało „Komisję Budowy Pomnika" poległym na ziemi belgijskiej braciom-bohaterom". Budowę już rozpoczęto. Niestety, Komisja natrafia na trudności finansowe. Na apel jej, kolonia polska w Chapelle lez Herlaimont 31. 8. 1947 r. wyłoniła Komitet Zbiórki i w rezultacie zebrano 960 fr.

W celu rozwiązania trudności finansowych Komisji w doprowadzeniu chlubnego czynu do końca, zwracamy się do wszystkich Polaków w Belgii o składanie datków, by żadnej kolonii polskiej nie brakowało na liście ofiarodawców, a tym samym zadokumentować przed światem, jak tut. emigracji są drogie ideały wolności. Tą drogą składamy podziękowanie ofiarodawcom z Chapelle lez Herlaimont, Carniers.

St. Hetman. I. Rzońca. G. Rak.

Wł. St. REYMONT

TARGOWICA

(Ciąg dalszy)

Jakoż i nie mówiono więcej o Mereczu, socjeta nazbyt była zaabsorbowana sobą i siurpryzami podwieczorku.

Pod namiotem zaczął właśnie grać na klarnecie jakiś gruby Niemiec w białej peruce: biegle przebierał tłustymi palcami, a dmuchając w instrument, aż mu pęczniały czerwone policzki, wyciągał tkliwe trele, gwiżdżąc fiorytury i jękliwe aryety; darzono go rzęsistymi aplauzami, gdyż był protegowanym Sieversa i często grywał w jego prywatnym apartamencie. Większość jednak towarzystwa, przekładając swobodę, rozproszyła się po chłodnych, zacienionych altanach, szpalerach i boskietach. Zewsząd słyszeć się dawały rozbawione rozmowy i wybuchy śmiechów.

Zaręba, czując się niedysponowanym, miał ten podwieczorek za ciężką powinność, gdyż nudziła go socjeta, muzyka przyprawiała o mdłości, zaś miłosne gruchania za jedno z dyskursami polityków rozdrażniały do żywego. Mężnie się jednak wystawiał i, pokazując twarz wesołą, motylkował przy damach, sypiąc im kwieciste dusery i napuszone komplimenty. Tak był ściągał uwagę urodą, dowcipem i swoją niepokalaną francuszczyzną, aż pani Ożarowska wzięła go pod swoją szczególną opiekę. Wypocił się biedak za wszystkie grzechy, lecz na stanowisku wytrwał, zyskując u niej niemałe awanse...

Ulitował się nad nim Woyna i, wyrwawszy z tej opresji odprowadził na stronę.

— Uwzięła się na ciebie ta stara wysiedziana kanapa.

— Obiecuje mnie protegować do hetmańskiego sztabu — zaśmiał się.

— Ta szarża zbyt drogo-by cię wyniosła. Baba całkiem zjełczała. Miłosnych praktyk ma jednak wielką eksperiencję. Niejeden mógłby o tym powiedzieć.

— W sam raz-by jej przystać do jakiego regimentu na markietankę.

— Wieczorami grywają u Ankwicza. Chcesz wziąć się za bary z fortuną?

— Zali mi starczy amunicji do takiej walki! A przytem wysokie to progi...

— Pełny worek zapełnia najgłębsze przepaści; faraon równa lepiej stany, niźli to myślą filozofowie! Cóż się to za burda stała w Mereczu?

— Słyszałeś — umknął z oczyma. — Szczegółów nie wiem. — Zdziwił się pytaniem.

— Człowieku, jak ty masz zawiązaną chustkę na szyi? Gdyby to spostrzegł Ankwicz lub Narbutt, a byłbyś skompromitowany i ogłoszony sankiulotem.

— Nie ważę ja sobie żadnych opinii tych Muscadins. — Widziałeś szambelanową?

— Nie przyjechała. Snadź odprawuje w domu żałobę po Zubowie — ani przeczuwał, jak to zabolało Sewera. — Nie uważałeś, w jak czułej komitywie kasztelan z Cycyanowem? Zwraca to nawet uwagę i różne domysły powstają z tej racji.

— Jestem w niełasce u kasztelana i widuję go tylko z daleka.

— Pójdziesz do Ankwicza? Zagralibyśmy do motyi...

— Któregoś dnia poproszę cię o wprowadzenie. Ale — pochylił mu się do ucha — gdybyś ułowił coś ciekawszego względem awantury w Mereczu, zapamiętaj i powiedz. Sekretu poproszę i sekret zapewniam. — Zawierzył jego poczciwości.

— Zrozumiałem odrazu, jakoś tej sprawie bliski. Dobrze, właśnie nigdzie jak u Ankwicza lepiej się nie dowiem — zapewniał, wyciągając rękę, gdyż zbliżała się majestatycznie podkomorzyna z nieodstępnym murzynkiem.

— Uważaj, żeby dzieci nie były w czarnobiałą kratkę lub w paski! — rzucił ze śmiechem.

Było już po zachodzie, niebo stanęło w purpurowych łunach, co zapowiadało upał na jutro i wiatr, i zmierzch już rozpełzał się po ziemi, gdy odjechali do domu.

Zaręba pilnił do powrotu, w nadziei, że już tam zastanie Kacpra.

Nie było go jeszcze. Czekał natomiast na podkomorzynę jej główny plenipotent dóbr, leżących w kordonie cesarskim, Siedlecki, szlachcic chuderlawy, miernej postawy, z rzadką bródką i w okularach; nosił się po polsku, w mowie był powściągliwy i z oczu patrzała mu poczciwość i rozum. Zamknęła się z nim w kancelarii, pozostawiając Zarębę na złośliwe przycinki kniaziówny, anegdoty Rustejki i piski domowej menażerii. Ścierpiał, zajęty wyczekiwaniem daremnym, i pozostał jeszcze na wieczerzy. Przeszła dosyć wesoło, dzięki Siedleckiemu, który okazywał się być człowiekiem gładkich manier i rozległej nauki, nabytej w Krakowskiej Akademii. Srogie ewenta losów pozbawiły go fortuny, dając w zamian szersze objęcie życia, dowcip i słodką rezygnację. Rozpowiadał ucieszne zajścia Galicjan z cesarskimi urzędnikami, a szczególniej jak sobie poczynał z nimi głośny wojewodzic Gozdzki. Przy czym wcale nie respektując austriackich rządów, lecz jakie sam wyznawał opinie, nie zdradził się, mimo macań Zaręby. Równo o dziesiątej odprowadził go Rustejko na spoczynek, gdyż by i upalił jednym tchem drogę z Krakowa.

Podniósł się również i Zaręba do odejścia. Nie puściła go i, zaprowadziwszy do kancelarii, wskazała rozłożone regestra.

— Zlituj się waćpan i pomóż! Gdzież ja biedna białogłowa uradzę takim liczbom! Rabują mnie, oszukują i pewnie do nędzy przywiodą, bo nie ma się komu ująć za sierotą i zatroskać! — lamentowała, lecz gdy nolens volens, zasiadł do sprawdzania, z wielką biegłością pomagała, zdradzając niepowszedni rozum i doskonałe rozumienie ekonomii. Skończył o pierwszych kurach, znalazłszy wszystko w porządku co do jednego grosza. Podziękowała mu z wylaniem i godnie, jeno utyskując powściągliwie nad swoją nieudolnością zarządzania wielką substancją.

Był tak znużony i wyczerpany przygodami poprzedniej nocy i dnia, że oddał Maciusiowi lejce i zadrzemał, pomimo wybojów i podrzucań kariolki. Nie zauważył nawet powiększonych wart i patrolów, snujących się po mieście. W domu już go czekało wezwanie do Działyńskiego, więc zaledwie przedzwoniono u Bernardynów na prymarię, musiał się spieszyć do pałacu Ogińskich. Już tam na niego czekał szef wraz z Jasińskim i A. Kosińskim, „wojennym komisarzem” Prozora. Zasadził ich do wygotowywania instrukcyj dla rozjeżdżających delegatów, względem sposobów prowadzenia zapasów i ludzi, punktów koncentracyjnych i uzbrajania chłopstwa. Osobno szły katalogi dworów, oddanych sprawie w poszczególnych ziemiach, rozłożenia wojsk nieprzyjacielskich, linii komunikacyjnych i poczt. Wszystko bowiem przewidywało powstanie na początek września. Zasię generalną plantę insurekcji koncypował Kościuszko w Lipsku wespół z Potockim, Kołłątajem, Weyssenhoffem i drugimi, on też miał udecydować dzień i miejsce wybuchu.

Pracowali całe trzy dni, pomimo nadzwyczajnych upałów, zamknięci w niewielkiej komnacie pałacu, żywiąc się byle czym i sypiając na rozciągniętych burkach. Sam Działyński obsługiwał ich ze swoim ordynansem, nie omieszkując parę razy na dzień przynosić i wieści, co się dzieje w mieście i na Sejmie. Jakoś zaraz pierwszego dnia odraportował nowiny, krążące o Mereczu.

Wtedy Zaręba przyznał się do swojego udziału, opowiadając wszystkie okoliczności. Nie w smak to poszło Działyńskiemu, Kosiński aż poczerwieniał z uciechy, a Jasiński, nie zupełnie obcy tej awanturze, że miał żywą imaginację, zawołał z uniesieniem:

— Waśćby gotów wykraść całą armię Sieversowi!

— Gdybym dostał rozkaz — odparł nie bez przechwałki. — Muszę oddać sprawiedliwość Kaczanowskiemu, jego to głównie zasługa.

— Tenby diabła wyprowadził w pole. Byle jeno nie wpadli na jego tropy...

— Podziwiam, admiruję kawalerską fantazję, ale nie pochwalam! — krzywił się szef.

Nie było czasu na dłuższe delibracje w tej materii.

Ale na drugi dzień po południu wpadł Działyński wielce zgorączkowany:

— Wiecie? Oficerów konwojowych zdegradowano, a gemeinów puszczają przez rózgi. Mówią już o Kaczanowskim. Rautenfeld wściekły już latak w tej sprawie do Sieversa. Hetman Kossakowski posłał szwadron w pomoc Blumowi, a na swoją rękę całą sforę szpiegunów rozpuścił. Gotów wyłowić tych biedaków, a przez nich i dobrać się do twojej skóry, poruczniku. — Zatroskał się o niego.

— Tanio mnie nie wezmą — odparł niemile dotknięty przypuszczeniem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Komunikaty

DOUAI — OKRĘG CZP

Zebranie Okręgu CZP Douai odbędzie się w niedzielę dnia 21 września 1947 r. o godz. 10 rano w lokalu p. Napierały W. w Waziers.

Zarządy pierwsze wszystkich Komitetów Towarzystw Miejscowych, zorganizowanych w CZP Okręgu Douai, proszone są o nieodzowne przybycie w komplecie na powyższe zebranie. Zarząd Okręgu: **J. Wiertelak**, sekr.

■

UWAGA! B. WOJSKOWI Z TROYES I ZE WSCHODNIEJ FRANCJI!

Korzystając z urlopu, poświęcam go dla Was.

19 września br. wyjeżdżam na inspekcję Kolegów B. Wojskowych.

W piątek 19 września wieczorem będę w Troyes. W niedzielę 21 września w Mulhouzie, gdzie w lokalu Okręgu CZP spotkam się z przedstawicielami Kol. Okręgu Mulhuza. W tygodniu między 21 a 28 września odwiedzę istniejące Koła między Mulhuzą a Metzem. W niedzielę 28 września spotkanie w lokalu CZP Okręg Metz. O czasie przybycia informować się w Okręgach Mulhuza, Metz i Troyes.

Przez czas mojej nieobecności w Zarządzie Głównym zastępował mnie będzie wiceprezes kol. **Wardęga Karol**, 28, Chemin des Dames, Avion (Pas-de-Calais). Prezes **Kędzia**.

■

PARYŻ — TOW. GIMN. SOKOŁ I TOW. RZEMIEŚN. I ROBOTN. POLSKICH — WYCIECZKA

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Paryżu wraz z Tow. Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marszałka J. Piłsudskiego w Paryżu, urządzają wspólną całodzienną wycieczkę do lasu **Chaville** w niedzielę dnia 14-go września br.

Zbiórka na dworcu gare Montparnasse (dworzec odjazdu) dla wszystkich uczestników pragnących wziąć udział w wycieczce o godz. 8-mej 30 i 9-tej 30 rano przy kasie biletowej. — Należy zaopatrzyć się w żywność.

Prosimy bratnie i sympatyzujące nam Towarzystwa oraz ich członków i sympatyków o wzięcie udziału.

Wycieczce przygrywać będzie muzyka. W razie niepogody, wycieczka zostanie odłożona do następnej niedzieli.

Za Zarządy: **Godosz — Jagiełowicz.**

■

COURCELLE LES LENS — ODDZIAŁ TUR — ZEBRANIE KWARTALNE

Oddział TUR zwołuje zebranie kwartalne na dzień 14 września br. o godz. 15 na sali p. Leprete. Uprasza się wszystkich członków o przybycie. Rewizorzy kasy o pół godziny wcześniej. Za Zarząd: **St. Jasiński**, sekr.

■

LENS szyb 4. — ODDZIAŁ TUR — ODCZYT

Oddział TUR urządza w niedzielę dnia 14 września br. o godz. 14 na sali Sauvage, rue du Bois, odczyt p. t. „Słowiańszczyzna”, połączony z wyświetlaniem filmu naukowego.

Zarząd Oddziału

■

LIEVIN — POWN

Zarząd koła B. Członków POWN szyb 16 Lens oraz miasto Lievin i 3-ka Lens, podaje do wiadomości, że dnia 14 września 1947 r. odbędzie się zebranie miejscowego koła w lokalu p. Porzucka w Lievin, o godz. 10-tej rano punktualnie. Zarazem zaprasza się byłych członków POWN nie należących do miejscowego koła o przybycie na to zebranie.

Za Zarząd: sekr. **Sitko R.**

■

ANGERS (M. et L.) — TOW. ŚW. MICHAŁA — ZABAWA TANECZNA

Z okazji 15-tej rocznicy powstania w Angers pierwszego i jedynego Towarzystwa Polskiego im. św. Michała, odbędzie się w sobotę **13 bm.** w sali Cafe des Champs Elysees (119, rue de la Chalouere), zabawa całonocna, na którą zarząd zaprasza serdecznie wszystkich Polaków i ich przyjaciół z Angers i okolicy. Do tańca przygrywać będzie muzyka polska. W programie loteria fantowa i poczta japońska. Początek punktualnie o godz. 20-tej (8 mej wiecz.) **Zarząd Tow. św. Michała.**

■

ANZIN — STOW. REZERW. I B. WOJSKOWYCH

Koło Anzin zwołuje miesięczne zebranie na dzień 14 września br. o godz. 15 w biurze Okręgu Valenciennes (23, Bld. Pater).

W związku z udziałem Koła w poświęceniu sztandaru POWN w Macou-Conde w dniu 21 września br. uprasza się wszystkich członków o przybycie. Sprawy bardzo ważne.

Zarząd Koła.

■

WITTENHEIM-THEODORE — STOW. REZ. I B. WOJSKOWYCH

Zebranie Stow. Rezerwistów i Byłych Wojskowych odbędzie się w dniu 14. 9. 49 o godz. 14-tej w sali p. Bugler, route Colmar, sprawy bardzo ważne. Prosi się o punktualne przybycie członków, wszystkich żołnierzy i sympatyków, ponieważ o godz. 17-tej sala musi być wolna. Za Zarząd: sekr. **Łukaszewski.**

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

HOUDAIN

PPS w Houdain

Dnia 24 sierpnia br. odbyło się zebranie, na którym, po zaznajomieniu zebranych z sytuacją Polski na terenie międzynarodowym i narodowym (tak w kraju jak na wychodźtwie) uchwalono następującą

Rezolucję:

1. Po zaznajomieniu się z sytuacją polityczną w kraju, stwierdzamy, iż procesy kierowane przez reżym blokowy w Polsce przeciw działaczom socjalistycznym, są wyrazem słabości, zaś reżyseria procesu „importowana” jest z państwa totalistycznego. Stwierdzamy, iż przez masowe aresztowania socjalistów z Kaz. Pużakiem na czele oraz ludowców z Augustyńskim i Bagińskim, chce się osłabić pewność i dynamikę Narodu Polskiego w szeregach walczących. Tego rodzaju metody są spadkiem po nazizmie.
2. Potępiamy te zamachy na wolność, a towarzyszom i przyjaciołom wyrażamy hołd uznania i zapewniamy ich: Jeśli Wam nie będzie dane doprowadzić swego dzieła do końca my wspólnie dokończymy je za Was!
3. Zważywszy na tak tragiczną sytuację Polski w chwili obecnej, gdzie wszystkie siły niepodległościowe winny się skupić wokół czynnika który jest wyrazem olbrzymiej większości Wychodźtwa i woli Krajowego Parlamentu Podziemnego z czasu okupacji, potępiamy jak najenergiczniej „rewolucję pałacową” wywołaną przez ludzi zdepopularyzowanych — sanacyjno-endeckich, na terenie naszych władz legalnych.

Jak dotąd, wyrażamy pełne zaufanie Tomaszowi Arciszewskiemu i nie przestaniemy go uważać — na zasadzie prawa uchwał Parlamentu Podziemnego — za prawnego spadkobiercę Prezydenta R. P., za ostoję walki o Niepodległość Polski.

Wzywamy całe Wychodźtwo o wyrażenie swej woli i skupienie się wokół Człowieka, który od swej młodości stanął w szeregu bojowników o Wolność, Równość, Niepodległość.

Zarząd Sekcji PPS w Houdain.

BRUAY-EN-ARTOIS

Dwudziestolecie istnienia Koła Zw. Rez. i B. Wojsk.

W niedzielę dnia 10 sierpnia br. odbyła się piękna uroczystość dwudziestolecia istnienia Koła Zw. Rez. i B. Wojskowych w Bruay-en-Artois. O godz. 9,30 odbyła się uroczysta msza św. w Kościele Polskim na szybie VII. na intencję uwolnienia umęczonej Ojczyzny, zmarłych członków Koła i żołnierzy polskich poległych za wolność. Przed ołtarzem prezes Fr. **Mikołajczak** złożył wieniec z napisem „W 20-letnią rocznicę oraz z okazji 27-letniej rocznicy Zwycięstwa pod Warszawą Kombatanci Polacy z Bruay-en-Artois w hołdzie Królowej Korony Polskiej”. Mszę św. odprawił ks. **Lisiecki**.

Dalsze uroczystości rozpoczęły się o godz. 14—16 przyjmowaniem gości oraz towarzystw miejscowych i pozamiejscowych. Gości powitał prezes Mikołajczak. Wśród gości byli prezes Federacji PZOO kol. Franciszek **Kędzia**, p. **Cichowlas**, czł. honor. Zw. Rez. i B. Wojsk. we Francji, p. **Wachowiak**, czł. zarządu, p. **Szambelańczyk**, prezes Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, p. **Wiatrowski**, sekr. Okr. I. Zw. Rez. i B. Wojsk., oraz sekr. KTM p. **Ciszak** prez. POWN w Bruay i sekr. Okr. I.CZP p. **Grządzielewski**, prezes Tow. św. Barbary. Zarząd Tow. Polek im. Kr. Kunegundy pp. **Wybierała, Józefowska** i **Pawlak**, p. **Rozek**, sekr. Koła Bruay, p. **Kultowniak**, wiceprezes Koła, p. **Mróz**, prezes Koła Divion, prezes KTM w Divion p. **Wesołowski**, prezes FREP p. **Smakulski**, prezes Koła Bractwa Strzelców Kurk. pp. przemysłowcy **Frankowiak** i **Pluta** oraz sekr. gen. Tow. Teatralnych p. Tadeusz **Piskorski**.

Kronikę z działalności Koła za okres 20-lecia odczytał sekr. Koła Alojzy **Rożek**, po czym prezes **Mikołajczak** wręczył piękny dyplom za długoletnią współpracę najstarszemu b. żołnierzowi armii gen. Hallera p. **Krakowskiemu**. Prezes **Kędzia** wygłosił podniosłe przemówienie patriotyczne, zachęcając obecnych do wytrwania w pracy. Następnie przemawiał przezes Koła, który zarazem wygłosił odczyt o „Zwycięstwie pod Warszawą w 1920 roku”. Delegaci złożyli Kołu życzenia.

Koło amatorskie im. Juliusza Słowackiego w Bruay-en-Artois odegrało piękną sztukę z czasów inwazji bolszewickiej w Polsce w r. 1920. Chór rewelersów pod kierownictwem p. **Mielcarka** wykonał szereg pieśni wojskowych i patriotycznych. Małe dziewczynki z Koła Polek wygłosiły szereg deklamacyj.

Po wyczerpaniu programu odśpiewano „Rotę” i prezes **Mikołajczak** zamknął uroczystość hasłem: „Warszawa w niewoli! Warszawa walczy; Warszawa zwycięży!”

Alojzy Rożek, sekretarz Koła.

Z życia kolonii Montjoie

Życie społeczne polskiej kolonii w Montjoie zgrupowane jest w kilku organizacjach polskich, nad działalnością których czuwa Komitet Towarzystw Miejscowych przy CZP. Utrzymuje one również niezależną szkołę polską, którą prowadzi nauczyciel p. Dolecki. Trzeba przyznać, że kolonia w Montjoie wybiła się na czoło w Okręgu CZP Commentry. Nic też dziwnego, że przedstawiciele reżymu za wszelką cenę chcieli tę kolonię sobie podporządkować. Pomimo tego, że kolonia posiadała już swojego nauczyciela, przysłali konsularnego w mniemaniu, iż gdy ten opanuje szkołę polską, później uda mu się opanować pozostałe organizacje i całe życie kolonii. Niestety stało się inaczej. Nauczyciel konsularny zdołał sobie zjednać zaledwie sześcioro czy ośmioro dzieci, wówczas, kiedy przy kierowniku szkoły niezależnej pozostało około siedemdziesięcioro.

Nie zrażeni tym reżymowcy postanowili użyć innej metody. Znając ciężkie położenie materialne kierownika szkoły niezależnej, ofiarowywali mu pomoc w postaci dwukrotnie wyższej pensji niż ta, którą otrzymuje z CZP za prowadzenie szkoły. Nauczyciel jednak ofertę tę odrzucił, a ponieważ z pensji trudno mu było wyżyć, wolał pójść pracować do kopalni. Obecnie, po 8-godzinej pracy w kopalni, śpieszy do szkoły, by uczyć w swej niezależnej szkole języka polskiego i niesfałszowanej historii polskiej. Pan Dolecki pochodzi chyba z rodziny Drzymałów, co to w cygańskim wozie mieszkali, aby tylko ziemi szwabom nie oddać. Za ten chłopski upór kolonia tak pokochała swego nauczyciela, iż nie ma siły, z którą nie byłaby w stanie walczyć o niego.

POŁKOLONIE LETNIE

Dnia 15 sierpnia br. miałem możność obejrzenia pięknego wysiłku Polaków w Montjoie i nauczyciela Doleckiego na zorganizowanych półkoloniach dziatwy szkolnej.

Przybyliśmy krótko przed południem nad olbrzymi staw, tuż na skraju lasku sosnowego. Zdala ujrzeliśmy, powiewający nad polanką sztandar biało-czerwony, który dla nas był drogowskazem dla odszukania obozu. Gdyśmy się zbliżali, straż obozowa dała znać o naszym przybyciu. Na nasze spotkanie wyszli kierownik techniczny obozu p. **Dolecki**, gospodarz p. **Kopytko** oraz przedstawiciele innych organizacji z prezesem KTM p. **Szwajką** na czele. Przywitali nas z radością i z dumą pokazywali swój wysiłek.

Trudności przy organizacji było bardzo dużo, które wspólnym wysiłkiem pokonano. O wszystko trzeba było się starać. O kotły, o żywność, o teren itd. W pierwszym rzędzie przyszedł z pomocą Centralny Związek Polaków, przydzielając żywność i niedużą kwotę pieniężną. Dyrekcja kopalni ofiarowała kotły, jedna z Francuzek oddała bezinteresownie teren na czas półkolonii, a rodzice opodatkowali się po 350 fr. od dziecka przysłanego na półkolonię. Pani **Szwajkowa** zajęła się bezinteresownie kierownictwem kuchni na czas półkolonii. W czasie obiadu mogliśmy się przekonać o jej talencie pod tym względem. Dzięki temu kolonia w Montjoie mogła wysłać 34 dzieci na półkolonie. Byłoby ich znacznie więcej, ale kilkoro zabrał ksiądz, a pewna część młodzieży pojechała na obóz harcerski.

Pobyt nasz zbiegł się z uroczystością zakończenia półkolonii. Odbyła się ona przy udziale przedstawicieli miejscowego społeczeństwa polskiego i francuskiego. Zespół studentów z Villard de Lans odśpiewał hymny polski i francuski, oraz kilka pieśni ludowych, dzieci wykonały piękne tańce ludowe oraz kilka żywych obrazów. Nastrój tej uroczystości był miły i podniosły. Tylko uczestnicy półkolonii narzekali, że trwały one zbyt krótko. Cóż, kiedy możliwości kolonii polskiej w Montjoie nie zezwoliły na dłuższy okres.

Korespondent „LUDU POLSKIEGO” z Commentry.

Redaguje Komitet. — Gérant H. Mailly

N. M. P. P.

7, rue Cadet. PARIS — Imprimerie J.E.P. —

Lista ofiarodawców na Fundusz Oświatowy CZP

Z numerem bieżącym rozpoczynamy listę ofiar, złożonych na niezależną oświatę polską CZP w okresie zbiórki w maju i czerwcu 1947 r. Wykaz obejmuje kolonie lub organizacje. Brak miejsca nie zezwala na ogłoszenie listy szczegółowej.

Kolonia **La Machine**	1.630 frs.
„ **Le Creusot**	800
„ **Montchanin**	250
„ **Blanzy**	100
„ **Bois du Verne**	1.245
„ **La Saule**	950
„ **Le Magny**	600
„ **Baudras-Essarts**	310
„ **Bourbon-Lancy**	100
Lista Okręgu Montcea-les-Mines	3.345
Zbiórka na Walnym Zjeździe Zw. Tow. Kob. 1. 6. 47	773
Kolonia **Grenoble**	4.790
„ **Schwe.ghof-Altkirch (Stępczyński)**	500
„ **La Bruyezes p. Blaye I. Mines**	1.500
Na listę Nr. 1.666	525
Kolonia **Marseille**	300
„ **Audin le Tiche**	580
„ **Somain (Tanaś)**	1.550
„ **Thivencelles (Bielawny A.)**	1.580
„ **St. Eloy I. Mines (Kopytko)**	2.085
„ **Reims**	6.350
4 drukarzy — Paryż	1.000
Kolonia **Belfort (Miszkiewicz)**	3.000
„ **St. Etienne (Szkółka Dzieci Polskich)**	130
„ **Thionville (Kuzienka)**	1.380
„ **Messeix les Mines**	2.120
„ **Bois Briard**	2.511
„ **Molieres sur Ceze**	1.615
„ **Clermont Ferrand (Walkowiak)**	200
Polski Ośrodek Demobilizacyjny w Calais	1.000
Razem:	**42.319 frs.**

(Dalszy ciąg w następnym n-rze)

PRZEGLĄD PRASY

Co mówią, co piszą, co rysują - inni

Wakacje Zgromadzenia Narodowego Francji powodują odroczenie przesilenia rządowego do października, ale zagadnienie to nurtuje umysły i pogłębia się w miarę wzrastania codziennych trudności życia społeczeństwa. Drożyzna! Drożyzna, którą wszyscy przeklinają, ale każdy ma inną na nią receptę.

PODPALAJĄ WŁASNĄ CHAŁUPĘ

Premier RAMADIER nieugięcie broni Francji przed zabójczą dla człowieka pracy inflacją i nieustraszenie głosi prawdę o skutkach załamania się pieniądza. Na debacie parlamentarnej, kiedy większość rządowa spadła do 49 głosów (292 za rządem, 243 przeciw) powiedział RAMADIER rolnikom:

„Pragnę powiedzieć chłopom, że sprzedawanie (pokryjomu) za młockarnią jakimś pokątnym przekupniom zboża po 50 czy 60 fr. za kilogram, jest czymś równie groźnym, jak podpalanie własnej fermy.”

Trudno przestrzec bardziej wyraźnie i bardziej stanowczo. Stary socjalista, nie waha się również RAMADIER dorzucić robotnikom, strajkującym na znak protestu przeciwko marnemu wyżywieniu, słowa równie jasnej i wyraźnej przestrogi:



LUSSY
przewodniczący klubu poselskiego posłów socjalistycznych w Zgrom. Nar. Francji zadeklarował zaufanie dla rządu Ramadier.

„Chcemy powiedzieć robotnikom, że manifestacje strajkowe nie przyczynią się do zwiększenia ilości zboża dla wyżywienia kraju. Strajk (w chwili obecnej) jest czynnikiem inflacji równie groźnym, jak drukowanie nowych banknotów.”

BYLIŚMY ODOSOBNIENI

Sekretarz generalny SFIO Guy-Mollet uważa, że ministrowie socjalistyczni powinni pozostać w rządzie jedynie w tym wypadku, jeśli całkowity ich program zostanie przyjęty jako podstawa działania. Tymczasem stwierdza w „LE POPULAIRE”, propozycje socjalistów były wielokrotnie odrzucane.

„Kiedyśmy mówili, że niepodobna okiełzać czarnego rynku, jeśli się pozostawi w rękach pewnej liczby ludzi taką masę pieniędzy, że staje się niewątpliwą przyczyną zwyżki cen, słowem, kiedyśmy proponowali zablokowanie kont bankowych i wymiany banknotów, dlaczego byliśmy odosobnieni?

Kiedyśmy powtarzali, że powrót do pewnych form swobody handlu artykułami pierwszej potrzeby, jak mięso, ziemniaki, jarzyny, jaja, a jutro i wino da zgubne wyniki — czemu byliśmy odosobnieni, całkowicie sami?

Guy-Mollet stwierdza, że socjaliści przeciwni są fałszywemu „dyryżyzmowi”, t. zn. zbiurokratyzowaniu i „spapierzeniu” kierownictwa wymiany towarów.

PLAN MARSHALL'A I PLAN MOŁOTOWA

Wszyscy we Francji zgodni są w twierdzeniu, że trudności gospodarcze IV Republiki nie są jedynie wynikiem przyczyn wewnętrznych, i że rozwiązanie zależy od gospodarczego współdziałania międzynarodowego. Jeżeli jednak większość wierzy w pomoc Ameryki, to mniejszość — komuniści — przeciwstawiając się planowi Marshall'a, są za jakimś oparciem o... Mołotowa. Tym ostatnim niezwykle — jak na dyplomatyczne pismo — ostro odpowiada „LE MONDE”, przypominając, że Francja zawarła traktaty handlowe z Rosją w 1945, z Czechami, Rumunią, Węgrami w 1946, z Jugosławią, Bułgarią, Polską w 1947, pisze „LE MONDE”:

„Niestety, Francja potrzebuje bardziej towarów i kredytów aniżeli (tylko) traktatów handlowych. Wymiana z krajami Wschodu była nikła. Te kraje mają mało do dania.”

Przypominając, że niegdyś wielka producentka zbóż, dziś Rumunia przechodzi klęskę głodu, pisze o Polsce:

„Polska w pierwszym kwartale wydobyła 27 milionów ton węgla. Jej produkcja węgla rośnie. Ale Francja otrzymała z Polski minimalne ilości węgla. Podobnie zamawiając z Jugosławii 5.000 ton ołowiu (na 50.000 ton zużywanych przez Francję), otrzymaliśmy tylko zapowiedź 2.000 ton.

„LE MONDE” stwierdza, że Rosja organizuje gospodarkę i eksport tych krajów na swoje wyłączne potrzeby i kończy:

„Plan Marshall'a mógł być rozciągnięty na wschód Europy. Ale wschód Europy nie może nam ZASTĄPIĆ planu Marshall'a. Szyderstwem jest twierdzenie, że kraje jeszcze bardziej zbiedniałe od nas, mogą zastąpić pomoc amerykańską, albo choćby ją uzupełnić. Co do planu Mołotowa, to nie jest to bynajmniej plan pomocy, ale program WYZYSKU KRAJÓW, KTÓRYCH DOTYCZY. Interesuje nas tylko o tyle, o ile ZEZWOLI na stosunki tych krajów z Francją.”

ZŁOTO W POŃCZOCHACH...

R. Lazurick w „AURORE” wykazuje, że przemyt złota do Francji osiąga ogromne rozmiary:

„Codziennie tonna cennego metalu przekracza granicę szwajcarską, by utonąć w czeluściach... pończoch ciułaczek.



GHANDI
„ojciec Indyj” patrzy ze zgrozą na krwawe walki bratobójcze pomiędzy Hindusami, Muzułmanami i Sikhami. Zasady Ghandi'ego wykluczenia siły w regulowaniu zatargów tracą w Indiach zwolenników.

Podobnie przemyca się złoto z Anglii i Ameryki. I to trwa od miesięcy i lat. Więcej jest we Francji złota ukrytego, aniżeli było w skarbie Banku Państwa w r. 1938.

P. Lazurick twierdzi, że rząd Francji jest ubogi, ale Francja bogata. Brak tylko zaufania. Zdaniem publicysty zaufanie powróciłoby, gdyby osiągnięta została zgoda De Gaulle'a ze Zgromadzeniem Narodowym.

Z PRĄDEM ENDECKIM

„POD PRĄD” w długim artykule „A właśnie nie o błazeństwo chodzi”, odpowiada „LUDOWI POLSKIEMU”. Polemizuje jednak tak nielojalnie, referuje nasze stanowisko tak — łagodnie mówiąc — nieściśle, że trzeba by chyba całej strony „Ludu Polskiego” na zestawienie cytat, dat itp. Szkoda czasu i papieru. Czytelnicy naszego pisma pamiętają, jak i dlaczego reagowaliśmy na zamach endecko - sanacyjny.

„POD PRĄD” zaprzecza stanowczo, jakby miało być organem Stronnictwa Narodowego. Notujemy lojalnie. Niemniej w sprawie przesilenia idzie „z prądem”, z prądem endecko-sanacyjnym . . .

„LUD” i NiD.

W organie NiD'u „TRYBUNA” zamieszczono list do redakcji p. Józefa Maciejewskiego, który uprzejmie chwaląc „LUD POLSKI”, jednocześnie w przedziwny sposób zarzuca nam „nielojalność”. Oto co pisze p. Maciejewski:

„O powstaniu Koncentracji Demokratycznej dowiedziałem się z „Ludu Polskiego”. Tygodnik ten, zresztą bardzo dobrze redagowany przez działaczy przedwojennego ruchu socjalistycznego we Francji, doniósł w końcu czerwca, że „wokół PPS powstaje porozumienie demokratyczne”. W tymże samym tygodniku z 10 sierpnia przeczytałem, że Koncentracja składa się z „Polskiego Socjalizmu, postępowego Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego, jak i Stronnictw Demokratycznych i Niepodległościowych”. Przyznaję, że obie te notatki zaniepokoiły mnie. Gdzie jest Polski Ruch Wolnościowy — NID? Dlaczego obóz demokratyczny ma skupiać się akurat „wokół” PPS, która dość późno uznała konieczność tego skupienia?

Może Panowie uznają za „nietaktyczne” ogłoszenie tego listu, ale to nie zmieni mego przekonania, że w stosunkach politycznych, tak jak w stosunkach między ludźmi najważniejszą sprawą jest lojalność.

Józef Maciejewski

Paryż, 15 sierpnia 1947 r.”

Konia — arabskiego — ze złoconym rzędem temu, kto zrozumie, czemu notatki „Ludu Polskiego” go zaniepokoiły, a zwłaszcza czemu tak bezskutecznie szukał NiD'u w tych notatkach. Właśnie cytowana przezeń notatka p. t. „Wokół PPS powstaje porozumienie demokratyczne” zaczyna się od słów:

„W ubiegłym tygodniu odbyła się w Londynie konferencja przedstawicieli Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” itd.

Więc „NiD'u nie trzeba „szukać” i „niepokoić się”, bo jest, ZARAZ w pierwszych słowach notatki z 22 czerwca. I we wszystkich następnych notatkach, deklaracjach, komunikatach Koncentracji Demokratycznej. Wymieniony Pleno Titulo. „Najważniejszą sprawą jest lojalność” — pisze p. Józef Maciejewski. Zgoda. Ale czemu przeciw niej grzeszy w notatce o notatkach „LUDU”.

Jeszcze sprawa „wokół”. Czy doprawdy — nie uchybiając nikomu — trzeba uzasadniać, że z grona koncentracji najstarszą, największą, najgłębiej w życie Polski wrośniętą jest PPS. Dlatego pozwolił sobie „LUD” na to „wokół”. Tym bardziej, że pisał dla czytelników polskich we Francji, którym te trzy litery mówią wiele, a inne inicjały dotąd niewiele. Zresztą zgadzamy się z redakcją sympatycznej „TRYBUNY”, że to drobiazgi, zaś grunt to dobrze się skupić, dobrze skoncentrować i wspólnie, lojalnie, działać.

PPR BRONI KATOLIKÓW PRZED... CZP

W paryskiej „GAZECIE” peperowskiej w artykule: „CZP zakłada sidła” czytamy:

„Należy jednak wątpić w to, czy manewry pp. Krawczyńskich, Bittnerów i Jesionowskich doprowadzą do upragnionej kapitulacji pewnych kół katolickich. Ci panowie z CZP zapomnieli, że szerokie rzesze katolików polskich... itd., itd.”

Najpierw p. Kwiatkowski — w imieniu katolików — zagrzmiał, że nigdy, przenigdy nie będzie porozumienia, teraz znowuż — nie do wiary — notoryczne pepeery przemawiają w imieniu (!) „szerokich rzesz katolickich”, których bronią przed „sidłami CZP”. Takie to czasy... tragi-komiczne.

SZTUCZNY DESZCZ

Dość polityki! Zacznijmy z „innej beczki”, np. z beczki sztucznego deszczu, o czym donosi korespondent „DZIENNIKA POLSKIEGO i Dz. Żołn.”:

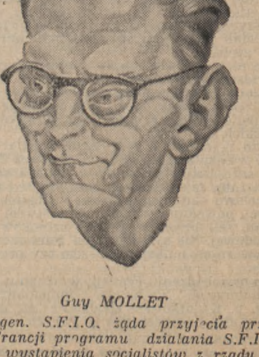
„Stany Zjednoczone używają samolotów, z których zrzuca się stufuntowe bryły sproszkowanego suchego lodu, które, w zetknięciu z chmurami, wspólnie się skraplają. Chicagowski „Herald-American” wynajął samolot w zeszłym tygodniu i spowodował silne deszcze w mieście, cierpiącym na upał. Po deszczu, temperatura opadła o kilkanaście stopni.

Podobną próbę zrobił instruktor lotniczy, p. Brock Minor w Richmond, zrzucając 50 funtów suchego lodu na chmurę, na wysokości 8.400 stóp. Rezultat: pierwszy deszcz po dwóch tygodniach suszy. Samolot „Chicago Tribune” spowodował w podobny sposób 40-minutowy deszcz na przedmieściu St. Charles, W. Coleman, Texas, gdzie z powodu upałów wyschło jezioro miejskie, dwaj lotnicy dwukrotnie wywołali sztuczny deszcz; pierwszy raz opadło 2 i pół cala deszczu, a za drugim razem cal.”

Tyle o próbach niejako naukowych. Ale w Ameryce nic bez business'u:

„Właściciel fabryki chemicznej, p. Kenneth Spencer, w Kansas City, zaczął zawodowo „robić deszcz”, aby w ten sposób zwiększyć popyt na wyrabiany przez niego suchy lód. Laboratoria General Electric Co. w Shenectady, w stanie nowojorskim, rozwinęły naukowo technikę prowokowania opadów deszczowych. Kalkulacja „handlowa” sztucznego deszczu jest bardzo korzystna, ponieważ koszty suchego lodu wynoszą zaledwie 3 do 5 dolarów od zrzutu, do czego dochodzi koszt wynajęcia specjalnego samolotu. Jest to więc dobry nowy „business”, zarówno dla lotników, jak też dla fabrykantów chemicznych. Najbardziej zainteresowani tym nowym wynalazkiem są, oczywiście, farmerzy w Stanach Zjednoczonych.”

SZPERACZ



Guy MOLLET
sekr. gen. S.F.I.O. żąda przyjęcia przez rząd Francji programu działania S.F.I.O. albo wystąpienia socjalistów z rządu koalicyjnego.